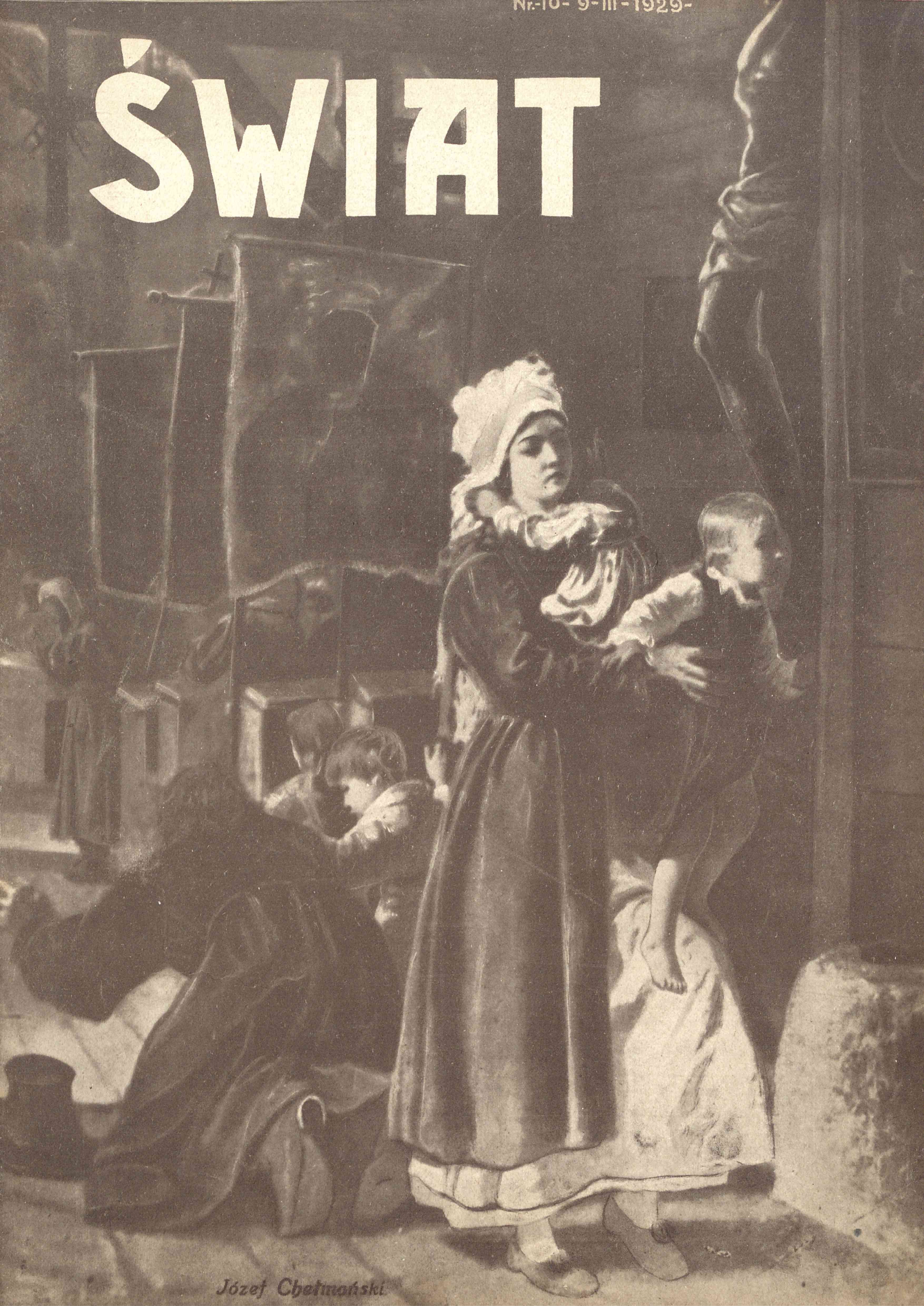

Nr.-10- 9-III-1929-
ŚWIAT
Józef Chełmoński

HUMOR ZAGRANICZNY



NA PREMIERZE

Publiczność: — Autor! Autor!
Krytyk: — Jeśli nie jest tchórzem, niech wyjdzie!

(Le Rire)

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXIV

ŚWIAT

NR 10

WARSZAWA, DNIA 9-go MARCA 1929 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

O kształceniu uczuć obywatelskich

W r. 1868 dokonano w Anglji wielkiej reformy prawa wyborczego. Masy ludowe zdobyły wtedy dostęp do urny wyborczej i kiedy wobec wielkiego męża stanu Gladstona wyrażano podówczas obawy, czy pod wpływem tego nowego prawa wyborczego nie zmieni się struktura parlamentu angielskiego, Gladstone odpowiedział: trzeba nam wychować naszych „panów", (Lata us educate our Masters), to znaczy, przygotować masy wyborcze do rozumienia swoich praw i swoich obowiązków wobec państwa i społeczeństwa. Zjawisko to powtarza się w każdym niemal kraju, w którym zmienia się organizacja prawa wyborczego i troską rzeczywistego męża stanu nie jest nigdy i nigdzie odbieranie prawa wyborczego tym, którzy je zdobyli, a raczej troska o podnoszenie mas wyborczych do poziomu najrozumniejszego spełniania obowiązku wyborczego. To też widzimy wszędzie, jak powstają szkoły specjalne o charakterze politycznym i społecznym, jak poszerza się zakres nauki w szkole powszechnej, jak krzątają się organizacje społeczne koło wprowadzenia w krąg zainteresowań politycznych i rozumienia tych zagadnień politycznych możliwie wielkich zastępów społecznych.

Jesteśmy i my w Polsce demokracją, to znaczy, ustrojem politycznym, opartym o powszechne prawo wyborcze. Demokracją nowoczesną, taką samą, jak angielska, francuska, czy szwajcarska, to znaczy demokracją przedstawicielską. W starożytnych czasach, np.: w starożytnej Grecji drobne państewka, na które Grecja była rozbita, były również demokracjami, nawet demokracjami bezpośredniemi. Albowiem wyraz „demokracja" pochodzenia greckiego znaczy po polsku ludowładztwo: sam lud, w całości swojej wykonywa władzę. W sensie nowoczesnym demokracja jest tylko przedstawicielską, to znaczy, że lud wykonywa władzę przez przedstawicieli swoich, zorganizowanych w parlamentach, w sejmach i w senatach. Gdybyśmy dzisiaj chcieli odszukać te dawne formy ustroju demokratycznego, musielibyśmy pojechać do Szwajcarji, do jednego ze starych kantonów i tam w pierwszą niedzielę majową zobaczylibyśmy obraz, przypominający dawne starogreckie wzory: ludność całego kantonu zbiera się owego dnia na łące pod stolicą kantonu, z gór schodzą pasterze, którzy raz do roku pojawiają się w stolicy, schodzą się rodziny całe, dzieci i wnuki. Na olbrzymiej łące znajdują podwyższone podjum, gdzie zbierają się władze kantonu, które wobec całej ludności zdają sprawę z tego, jak w ciągu ubiegłego roku sprawowały mandaty, które w ich ręce zostały złożone i lud, słuchając po kolei naczelnika władzy administracyjnej (Landammana), — skarbnika i sędziego, orzeka, czy jest z ich rządów zadowolony i albo wybiera ich na rok następny, albo też wybiera na ich miejsce innych urzędników, którzy więcej w nich budzą zaufania. Zwrócę tu zaraz uwagę na jeden, bardzo ciekawy szczegół: w olbrzymiem tem zgromadzeniu jest bardzo wiele młodzieży, albowiem każdy oj-

ciec rodziny sprowadza tam swoje potomstwo; dzieci i młodzież otwierają narady, śpiewając starożytne pieśni kantonalne, a potem grupują się w pierwszych szeregach tych, co radzą, słuchając uważnie przemówień ojców swoich i odpowiedzi największych dygnitarzy kantonu. Dzieci te od najmłodszych lat są w ten sposób wprowadzane w krąg zagadnień politycznych.

Powiedzieliśmy, że nasza demokracja jest demokracją przedstawicielską tak samo, jak demokracja francuska, angielska, austrjacka, czy niemiecka, to znaczy, że co pięć lat wybieramy przedstawicieli naszych do Sejmu i Senatu, wybieramy wszyscy, niezawsze zdając sobie sprawę z tego, co czynimy, a jednak każdy z nas, kładąc kartkę do urny wyborczej, bierze na siebie olbrzymią odpowiedzialność. Głos nasz przyczynia się do wyboru tego czy innego człowieka i jest rzeczą oczywiście pierwszorzędnej wagi, aby każdy z nas zdawał sobie sprawę, czy wybiera i że wybiera człowieka najbardziej godnego zaufania społecznego. — Wybierając na całe pięć lat, pozbawiamy się wpływu na bieg spraw państwowych, wpływ ten za nas wykonywać będzie ów nasz wybraniec, i dlatego każdy z nas powinien przystępować do czynności wyborczej z całą świadomością odpowiedzialności za to, co czyni. Poczucie tej odpowiedzialności może być oparte tylko na możliwie wielkiej wiedzy, dotyczącej człowieka, który mandat posła będzie wykonywał, a także wiedzy o tem, co ten nasz wybrany będzie w sejmie czynił. I dlatego oddawna już i we wszystkich krajach zbudowano cały system nauki, przygotowującej do spełniania obowiązków politycznych. Czynią to partje polityczne w stosunku do ludzi dojrzałych, których nawracają na swoje programy polityczne i społeczne, ale czynią to w najszerszym zakresie państwa i społeczeństwa, wprowadzając do nauki szkolnej, do nauki w szkołach powszechnych i w szkołach średnich wiadomości, dotyczące wiedzy o państwie tak, aby dziecko, wychodząc ze szkoły, a najczęściej do żadnej wyższej nie wchodząc, mogło już od najmłodszych lat zrozumieć, co to są prawa i obowiązki *obywatela*.

Jeżeli zatrzymamy się bliżej na stosunkach francuskich, to zauważymy, że tam dziecko, uczęszczające do szkoły, już od szóstego roku życia na wsi, czy w mieście zapoznaje się z urządzeniami politycznemi państwa i społeczeństwa. Nauczyciel jest obowiązany od pierwszego roku pobytu dziecka w szkole na drodze popularnych i z życia potocznego branych przykładów zapoznawać dziecko z urządzeniami państwowemi: tłomaczy, kto to jest mer, to znaczy wójt wsi, w której dziecko mieszka, kto to jest żołnierz, którego dziecko zna i widzi, kto to jest pocztyljon, który listy nosi, kto to jest poborca podatkowy. Taka nauka o rzeczach pozwala nauczycielowi na teoretyczne dygresje i z biegiem lat powstaje w umyśle dziecka cały system organizacji państwa, które jest jego ojczyzną, cały system praw, które mu służą i obowiązków, które na nim ciążyć będą z chwilą, kiedy podrośnie i stanie się pełnoprawnym obywatelem tego państwa. Istnieje we Francji cała literatura podręczników, które temu przedmiotowi służą i które nauczycielowi ułatwiają spełnienie jego obowiązków. Taki system obowiązuje i w Szwajcarji, gdzie na lekcjach historji i geografji *w szkole średniej* jest w dużym stopniu stosowany. W Szwajcarji nauczyciel nietylko opowiada teoretycznie, stara się uczniom wszystko pokazać w żywym kształcie ludzkim i dlatego nietylko pokazuje dzieciom burmistrza, albo naczelnika kantonu, ale prowadzi dzieci do urzędu pocztowego, na posiedzenie rady miejskiej, do kooperatywy, a niekiedy nawet urządza wycieczki, aby dzieciom pokazać federalny, t. j. ogólnoszwajcarski parlament w Bernie, albo federalny, t. j. ogólnoszwajcarski trybunał sądowy w Lozannie. Dziecko szwajcarskie zaczyna rozumieć, co się koło niego w sensie państwowym dzieje już na owych obchodach majowych, o których wspominaliśmy na początku, na których widzi żywe państwo kantonalne, to znaczy małe państewko w osobach jego najwyższych dostojników. Słyszy, jak ci dostojnicy tłomaczą, co w ciągu roku czynili, aby obowiązkom swoim sprostać, słyszy też dyskusję, z której dowiaduje się, czy dostojnicy obowiązki swoje spełnili w interesie społeczeństwa kantonalnego, czy byli dobrymi pasterzami, czy też lekkomyślnymi, albo działającymi bez rozumu i bez przezorności. Szkoła, do której dziecko szwajcarskie uczęszcza, podnosi te dziecinne wrażenia do godności wyrozumowanego systemu, dziecko i chłopiec ze szkoły średniej nie widzi już tylko danego naczelnika kantonu, którego zna osobiście, ale zaczyna rozumieć, co to jest naczelnik kantonu *wogóle*, jakie są jego zadania, jakie obowiązki, co to jest zarząd miasta, co to są podatki, co to jest sąd i parlament. Taka nauka o rzeczach, poparta teoretycznem wyjaśnieniem i systematyką pojęć rodzących się w konkretnej obserwacji życia, może stworzyć w świadomości dziecka cały systemat nauki politycznej.

Amerykanie poszli jeszcze dalej, uznali, że wszystko, co w tym kierunku czyni Europa, jest tylko *teoretycznem* przygotowaniem do życia politycznego. Z książki, z opowiadania nauczyciela dziecko nauczyć się może teorji, ale nie praktyki życia, a nawet bywanie na posiedzeniach rady miejskiej daje dziecku tylko zewnętrzne wrażenie tego życia politycznego i gospodarczego, które się w pracy samorządu miejskiego czy wiejskiego uzewnętrznia i stąd urodziła się instytucja samorządów szkolnych, która przyszła z Ameryki do Europy i dzisiaj jest i w starej Europie prawie, że powszechnie stosowana. Amerykańscy nauczyciele szkół powszechnych powiedzieli sobie: młody Amerykanin wtedy tylko zrozumie, co to jest rada miejska, co to jest parlament stanu, co to jest senat amerykański, jeżeli sam przeżywać będzie to wszystko, co czyni w granicach bardziej poważnych interesów państwowych radny miasta Chicago, poseł do parlamentu stanowego, albo senator, pracujący w Waszyngtonie w interesie całej olbrzymiej republiki amerykańskiej. Nauczyciele szkół powszechnych powiedzieli sobie: dajmy dzieciom szkoły średniej możność rządzenia samemi sobą, znieśmy przewodnictwo, kontrolę, zależność, wykonywanie rozkazów, powiedzmy dzieciom: to i to musi być w szkole zrobione, musicie się uczyć i uczyć dobrze według programu, który szkoła musi wykonać, musicie być przyzwoici i grzeczni, bo tego wymaga kultura, która nam wszystkim i starym i młodym jest wspólna, musicie zachowywać porządek, albowiem bez porządku żyć nie może żadna społeczność ludzka ani w małem mieście, ani w dużem, ani nawet w najmniejszej wiosce, my tylko będziemy wam pomagać. Jeżeli zażądacie pomocy od nas, damy wam ją, jeżeli nie będziecie mogli sobie

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH RUMUNJI MIRONESCU W WARSZAWIE

Śniadanie u p. Prezydenta Rzeczypospolitej na cześć min. spr. zagr. Rumunji Mironescu z udziałem marszałka Piłsudskiego i min. Zaleskiego

dać rady z jakiemś zagadnieniem trudniejszem, poradzimy, albowiem mamy więcej od was doświadczenia. Według naszego przekonania, powinniście wybrać sobie urzędników, którzyby czuwali nad porządkiem i którzyby ponosili odpowiedzialność za wszystko, co się w klasie dziać będzie. Jeżeli nie będziecie wiedzieli, jakich urzędników wybierać, albo czem im się kazać zajmować, a zwrócicie się do nas o pomoc, poradzimy...".

Rozpoczęła się tedy w szkołach amerykańskich nowa era, uczniowie szkół średnich zorganizowali swoje samorządy, wybierali swoich prezesów i wiceprezesów, zaczęli wybierać urzędników od porządku w klasie, bibljotekarzy, sędziów, urzędników od czystości osobistej uczniów i t. p. Samorząd uczniowski przeżywał zazwyczaj kilka faz, przechodząc od anarchji i swawoli do wolności, opartej na rozumie.

Stanisław Posner
senator.

(Dok. nast.)

Z ŻYCIA KOLONJI POLSKIEJ W BERLINIE



Przyjęcie u państwa konsul. generalnych Zielińskich. W środku, między panią Jadwigą Dębicką, solistką opery berlińskiej (z lewej) i panią konsulową generalną Zielińską (z prawej strony), siedzi minister Roman Knoll, poseł R. P. w Berlinie. Przed nim (w I rzędzie): red. Tadeusz Święcicki, prezes Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Berlinie (trzeci z lewej strony) i znany pianista prof. Osiński (obok niego na prawo). Stoją: szósty z prawej strony — konsul gener. Zieliński, piąty z lewej strony — radca legacyjny Wyszyński. Pozatem: panie i panowie z Poselstwa, konsulatu generalnego, przedstawiciele świata artystycznego i prasy



Rzeźba do krypty śp. J. Kasprowicza (gips)

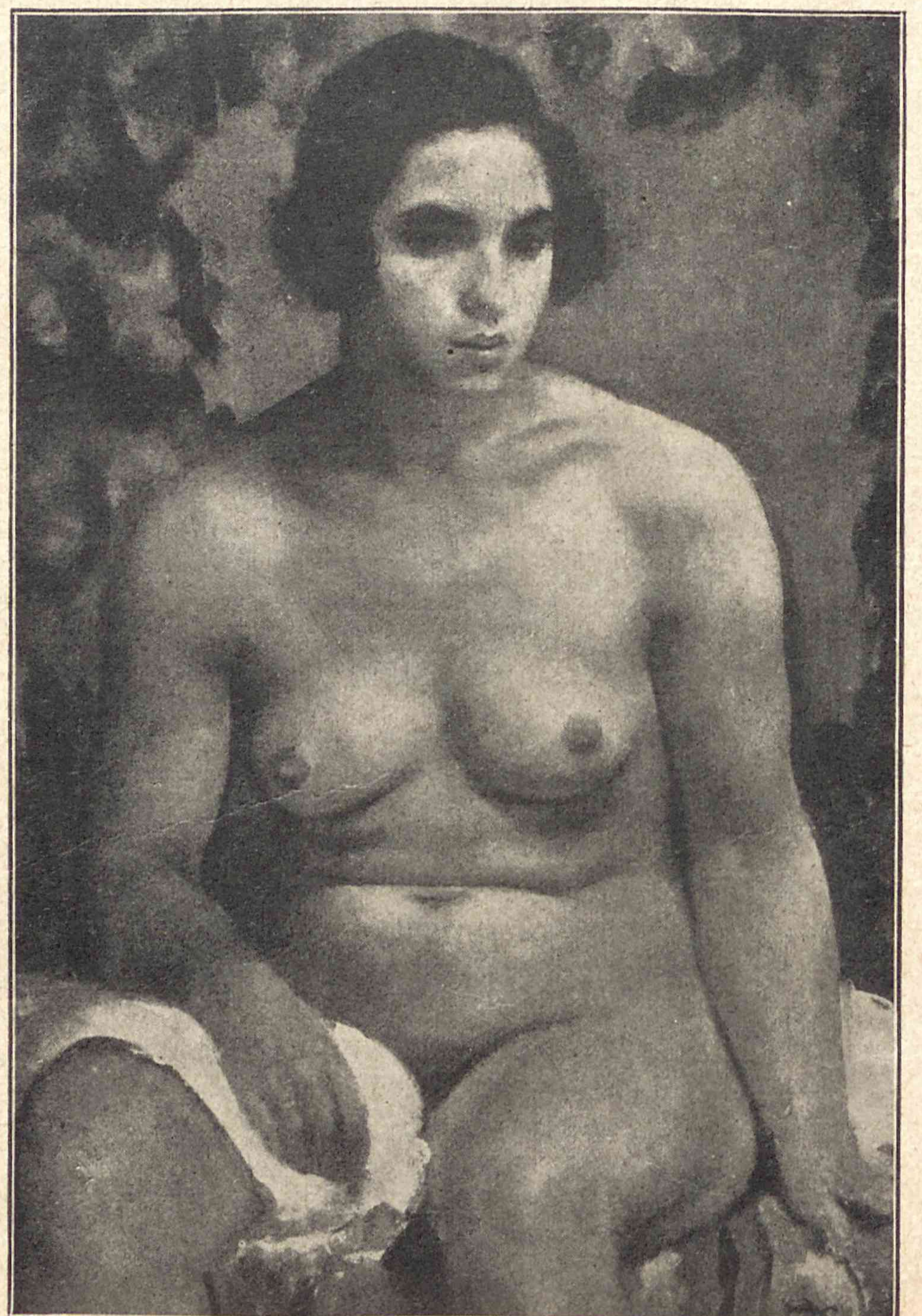


Dziewczyna z barankiem. Kazimierz Sichulski



Niebieska chusta. Władysław Jarocki

Fot. Jan Wołyński



Modelka. Wojciech Weiss

KOWSKICH W WARSZAWIE



Święcone — *Teodor Axentowicz*

„Wywczasy“ — Fot. Jan Wołyński — *Ignacy Pieńkowski*



Belgrad. Ul. Króla Milana



Stary Belgrad. Pałac ks. Milosza

W JUGOSŁAWJI

(Od specjalnego korespondenta „Świata")

I. Obserwacje nieuporządkowane, czyli proza życia.

Jaknajdalszy jestem od ambicji szalonej porównywania się z Cezarem. Muszę jednak stwierdzić, że krok mój pierwszy w Jugosławji na dworcu w Belgradzie wypadł nieszczęśliwie. Dotąd byłem zdania, że do przeniesienia niedużej walizki z dworca do odległego o jakich sto kroków hotelu wystarczy jeden człowiek. Tu okazało się, że trzeba dwu, że próżną rzeczą byłoby oponować przeciw temu zwyczajowi. Umundurowany tragarz, wyszedłszy z dworca, oddał walizkę obywatelowi wysokiemu, z długiemi, zwisającemi wąsami, w dziurawym zielonkawym płaszczu, prawdopodobnie pochodzenia wojskowego. Obywatel ten stał przed dworcem w gronie licznych towarzyszy doli, t. j. chwilowego, przypuśćmy, nieróbstwa, umilonego rozmową, i ciągłego, beznamiętnego wyczekiwania na pracę.

Nie czekając na wynik dyskusji mojej z tragarzem, którego chciałem pozyskać w sposób praktyczny dla teorji racjonalizacji pracy, zarzucił sobie walizkę na plecy i płynnym, dostojnym krokiem, jak fatum, podążył ku hotelowi.

Potem wynikły pewne spory w sprawie wynagrodzenia. Winę tego nieporozumienia przyjmuję na siebie. Należy godzić się z losem, akceptować zwyczaje miejscowe i nie robić przykrości innym, a tembardziej sobie. Obywatel w dziurawym zielonym płaszczu był dotknięty i obrażony i wyszedł z hotelu krokiem równie płynnym i dostojnym, nie biorąc wynagrodzenia, które położyłem na stole portjera.

Jugosławja jest krajem nawiedzanym coraz częściej i liczniej przez turystów i czerpiącym z tego źródła coraz to większe dochody. Odczuwa się w całej niemal Jugosławji, nie mówiąc już o znanych na świecie miejscowościach nadmorskich, klimatycznych, że jest się wśród prądu podróżującej, koczującej ludzkości. Wskutek tego odnosi się pod niektóremi względami wrażenie, że w danem średniem, czy mniejszem mieście jugosłowiańskiem jest się bliżej Europy, niż w analogicznej, a nawet większej miejscowości polskiej. Nie mówię już o Belgradzie, ale i w Zagrzebiu, w Serajewie, w Dubrowniku, Splicie można dostać pisma i książki francuskie i niemieckie szybciej i znacznie łatwiej, niż we Lwowie, Krakowie, nie mówiąc już o Lublinie, czy Przemyślu.

Mam wrażenie, że ta fala turystów, napływająca do Jugosławji, będzie się stale zwiększała; dodać tu należy, że na pierwszem miejscu stoją tu Niemcy, z których bardzo wielu wojaż do Włoch zastępuje obecnie podróżą do królestwa S. H. S. Kraj jest piękny, wrażeń dostarcza bardzo urozmaiconych, o turystów się dba i widać troskę o ich wygodę w hotelach (mniej w kolejach) i t. d.

Ale jeszcze pewien czynnik psychiczny stanowi w wysokim stopniu magnes przyciągający cudzoziemców. Magnesem tym jest charakter ludności i jej odnoszenie się do obcych. Z góry można powiedzieć, że magnes ten jest czynny w całej Jugosławji.

Jest rzeczą jasną, że ludność ponura, niegrzeczna i opryskliwa odstrasza podróżnych, przedewszystkiem zaś tych, którzy przybywają dla przyjemności i wypoczynku. Usposobienie ludności w całej Jugosławji, można to stanowczo powiedzieć, jest bardzo miłe i sympatyczne. Jest to kraj słońca i wina, a więc czynników, które człowieka czynią lekkim, łatwym w obejściu i uprzejmym, gdy, przeciwnie, piwo obciąża temperament i pojętność, a nasza krajowa wódka wzbudza niejednokrotnie w amatorach swoich niepożądaną dla otoczenia zawadjackość.

Przyznam się, że, nauczony przykremi doświadczeniami warszawskiemi, gdzie lepiej jest zazwyczaj obchodzić człowieka zdaleka, z pewną trwogą zapytywałem przechodniów czy stróżów belgradzkich i zagrzebskich o ulice i mieszkańców. Rozczarowanie było niezwykle przyjemne, objaśnienia sypały się w zatrważającej obfitości i zazwyczaj trzeba było prosić zainterpelowanego nieznajomego, by nie trudził się dalej i nie odprowadzał mnie na miejsce.

W cudownem, średniowiecznem miasteczku, Trogirze koło Splitu, czekałem na autobus. Było zimno, dęła bora i dlatego, dążąc na miejsce postoju, z zadowoleniem myślałem o bliskim momencie ulokowania się w wehikule. Przed autobusem jednak stał długi sznur chłopów, rzemieślników, a przedewszystkiem chłopek z koszami na głowach. Chciałem się już wrócić i poczekać parę godzin na następny autobus. Czekający jednak zauważyli mnie, po minie nieporadnej poznali obcego, błyskawicznie zrobili miejsce i posadzili w autobusie na honorowem miejscu, mówiąc:

— Pan jest obcy i pan musi jechać.

W autobusie był tłok, ludzie siedzieli i stali jedni przy drugich. Z kontaktu tego jednak nie wynikały konflikty, jak to nieraz gdzieindziej się dzieje, lecz wesołe rozmowy i żarty. Drobne konflikty życia codziennego nie przechodzą tu niemal nigdy w formę ostrą. Na jednym z przystanków gruba jejmość z wielkim koszem chciała się wpakować do przepełnionego wnętrza. Znękany i zakłopotany konduktor wylewał potoki wymowy. Nie pomagało, ofensywa energicznej jejmości nie ustawała. Wreszcie jakiś obywatel z baczkami rozbroił jejmość żartobliwą uwagą i skłonił ją do tego, że pozostała. Śmieli się wszyscy, i ci, którzy mieli miejsca, i ona, która go nie zdobyła. Ludzie tu nie zwykli psuć sobie niepotrzebnie krwi.

Społeczeństwo jugosłowiańskie, że użyjemy tego przymiotnika, będącego w bardzo małym obiegu w Jugosławji, jest bardzo pstre i bardzo złożone. W Zagrzebiu ma się wrażenie, po pozorach sądząc, że siedzi się w prowincjonalnem mieście austrjackiem; dodajmy odrazu, że z Agramu dawno się już zrobił Zagrzeb, a z prowincjonalnego w oczach Wiednia i Budapesztu miasta — środowisko samodzielne, o życiu rozwijającem się bujnie i energicznie. Publiczność w kawiarniach ma zajęcia swoje i sytuację finansową wypisaną na czołach, ma charakter nawskroś osiadły i sklasyfikowany. Kawiarnia belgradzka przedstawia widok bardziej barwny i urozmaicony, a charakter ludzi jest znacznie mniej pewny. Nie wiem, kim jest ten śniady młodzieniec z czarnemi, kędzierzawemi włosami, ubrany elegancko i dłubiący palcami w zębach. Fezy, kabigi, czapki, czaka i mundury oficerskie, wyglądające nieco niezgrabnie na rosłych i krępych postaciach swoich właścicieli. Ale przypatrz się bliżej takiemu generałowi czy majorowi, a zobaczysz poczciwe chłopskie oczy i usłyszysz, jak po przyjacielsku i po koleżeńsku rozmawia ze swoim towarzyszem, który zgoła niema zbyt reprezentacyjnego wyglądu. Oficerowie robią wrażenie ludzi dzielnych i zdecydowanych, ale nie stanowią kasty, wyszli z ludu i tkwią w nim dalej. Może szczupli i eleganccy wychowankowie szkół kadeckich wytworzą nowy typ oficera jugosłowiańskiego. Ten obecny, masywny, ciężki, chłopski, przyznam się,



Dubrownik od strony Św. Jakuba

że bardzo mi się podoba i że zdolny jest wzbudzić sympatję i zaufanie.

Wyobraźmy sobie, proszę państwa, że jakiś obdarty przekupień, czy chłopak, sprzedający gazety, wszedłby do sali restauracyjnej Hotelu Europejskiego czy też Kawiarni Europejskiej. Boże, strach pomyśleć, jakie oczy zrobiłaby publiczność i jakby zachowali się kelnerzy wobec takiego bezczelnego intruza. W Belgradzie dzieje się to ustawicznie, a wyfrakowany kelner jak najprzyjaźniej rozmawia z obdartym żebrakiem. Społeczeństwo całe jest nawskroś demokratyczne. I jeszcze drobiazg o kawiarniach. Możesz śmiało przyjacielu zawiesić palto swoje, gdzie zechcesz, i zapomnieć o niem. Nikt ci go nie weźmie. Podobnie podróżni, jak i pakierzy zostawiają pakunki na środku peronu, lub pod domem, a przecie nikt z tak licznie zalegających ulicę obdartych obywateli nie złakomi się na nie.

Słowo o urzędach. Mówi się o tem, że dynar jest czynnikiem, przy pomocy którego w Jugosławji można wiele bardzo zrobić. W rozmowach, zwłaszcza w starej Serbji, dynar jest słowem najczęściej używanem, i to przez osobniki, które niełatwo posądzić o bliższą z nim styczność. Może da się tu i ówdzie obejść prawo przy jego pomocy, ale, z drugiej strony, widziałem młodych urzędników, mówiących świetnie po francusku, czy niemiecku, jak w lokalach, przypominających prowizoryczne kancelarje kompanijne, urzędowali niemal bez przerwy, zawsze uprzejmi, usłużni i fanatycznie spełniający swoje obowiązki. Inna rzecz, że czasem wiatrak biurokratyczny obraca się w powietrzu, niczego nie miele. Wiele jest przepisów i formalności zbędnych, z któremi same urzędy nie wiedzą, co zrobić. Gdybyś, przyjacielu, chciał wziąć dosłownie polecenia o meldunkach, wywieszone w niektórych hotelach, to nie starczyłoby ci w okresie całego pobytu czasu na zameldowywanie się i wymeldowywanie.

Wkońcu jedna uwaga jeszcze, natury zasadniczej, metodologicznej. Należy się wystrzegać szybkich uogólnień: „Serbowie są tacy, Chorwaci inni, a Słoweńcy jeszcze inne mają cechy". Można nieraz w ten sposób wyciągnąć wnioski ze zgoła fałszywych przesłanek. Bo trzy te szczepy mieszają się ze sobą coraz intensywniej. W pismach radykałów serbskich mamy cały szereg słoweńskich i wydawców i redaktorów, nie mówiąc już o emigrantach rosyjskich, którzy wnikają w życie Jugosławji wszędzie, w dziennikarstwie, polityce, malarstwie, szkołach, teatrze i t. d. Szofer, który wiózł mnie pewnego dnia po Belgradzie wyjątkowo porządnym, jak na stosunki belgradzkie, autem, był Słoweńcem. Słoweńką była pokojowa w hotelu w Dubrowniku, a w Splicie golił mnie naprzeciw portu fryzjer Czech. Po Bośnji jeździli ze mną koleją rozmowni i towarzyscy urzędnicy serbscy, a w klubie partji demokratycznej, złożonej z ogromnej większości ze Serbów, w Skupczynie belgradzkiej przyjmował mnie jej wiceprezes, Chorwat z Zemunia. Ostrożnie więc z wnioskami.

Włodzimierz Jampolski

Zagrzeb.

SZTUKA INTROLIGATORSKA WE FRANCJI

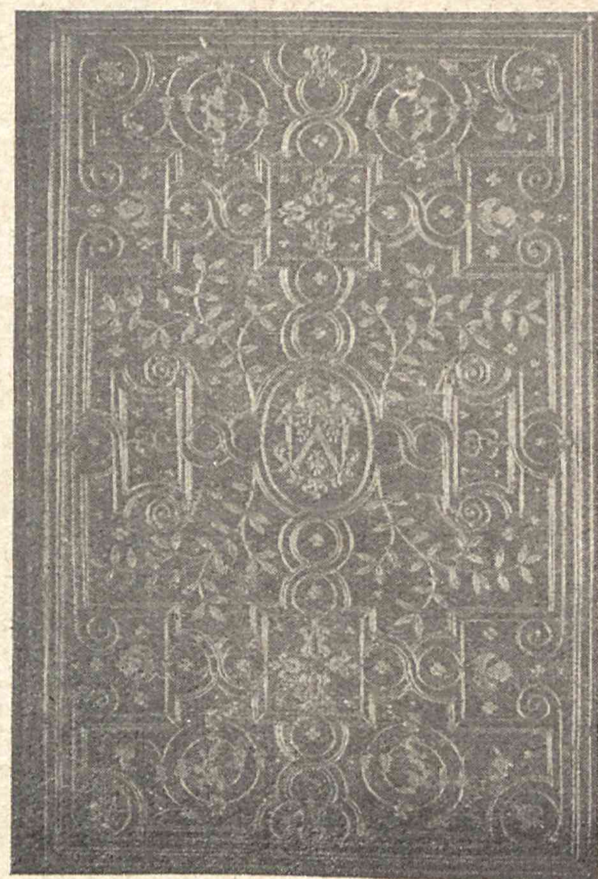


Oprawa mozaikowa, polichromowana, Tomasza Mahieu (wiek XVI)

Francuska bibljoteka narodowa w Paryżu urządziła na ulicy Richelieu wystawę najpiękniejszych opraw książkowych. Dla bibliofilów całego świata jest to niezwykła atrakcja. Po wojnie wprawdzie ludzie mniej zajmują się książkami, ale doszczętnie ten gatunek kulturalnych smakoszów nie wymarł. Wystawa opraw obudziła szczerą admirację. Niektóre książki w oprawie Jana Grolier, bibljofila a skarbnika Francji, piękną kompozycją, finezją wykonania, smakiem w doborze materjału, były i są wzorem sztuki introligatorskiej. Podziw dla opraw Geofroy Tory i Th. Mahieu, wpłynie zapewne na naszą nowoczesną technikę introligatorską. Oprawy 17-go wieku Florimonda Badier'a znalazły też wielbicieli.

Francja wieku 16, 17, 18 posiadała licznych i możnych bibljofilów. Franciszek I, Katarzyna Maldycejska, Diana de Poitiers, kardynałowie Odet de Coligny i Charles de Lorrain — oto lista przednia miłośników pięknej książki. Dla tych dostojnych osób drukowano specjalne egzemplarze, oprawiano je również w sposób artystyczny, nie szczędząc kosztów na materjał. Drogocenne skóry, srebrne okucia, delikatne, koronkowe mozaiki komponowano, by uzyskać wystawny, godny podziwu przez wieki, bibliofilski egzemplarz książki. Są to też bezcenne skarby! Oprawy ze zbiorów pani Pompadour są tak samo klejnotami, jak i stare, srebrne książki, ofiarowywane przez Karola V różnym klasztorom.

Wystawę tę pod względem historycznym i artystycznym opracował Henryk Lavedan, znany dramaturg i rozmiłowany bibliofil. Dla powojennej publiczności jest ona rewelacją. Któż bowiem teraz posiada tak wielki pietyzm dla książki, by nad szatą jej zewnętrzną zastanawiać się! Nadmiar nieestetycznych, kiepsko wydrukowanych publikacji i książek obciążył smak publiczności. Może ta wystawa zwróci uwagę na książki pięknie wydane i nauczy je cenić.



Oprawa z drugiej połowy wieku XVI J. A. Thon



Srebrna oprawa Ewangelji (wiek XIV) Dar Karola V



Oprawa koronkowa Deroma (druga poł. XVIII-go wieku)



Francuska bibljoteka narodowa. Książka ze zbiorów pani Pompadour (połowa XVIII-go wieku)

JAK WYGLĄDAJĄ PORTY W WARSZAWIE I GDYNI



W tych dniach komitet powodziowy z inż. Nieciągiewiczem na czele przystąpi do wyrąbania lodu w porcie Czerniakowskim, gdzie statki zamarzły przeszło na metr głębokości i przy ruszeniu lodów mogłyby uledz zniszczeniu.

Fot. J. Malarski

Port w Gdyni w okowach lodowych

Noc na Adrjatyku

— *„Signora! Andremo pescare!"* — witał mię co słoneczne rano młody rybak. Minę miał zdecydowanego nicponia i wesołego chłopaka. Bo zresztą cóż mu brakowało? Siedział cały dzień na ławce w słońcu, patrzał na błękit Adrjatyku, czasem robił złośliwą uwagę o spacerujących pięknościach. I wyczekiwał gościa na przejażdżkę, zresztą niebardzo go pragnąc, bo głodny nie był, a pracować nie lubił.

Zaś wieczorem zatoka małej wysepki Brioni zapala się tajemniczemi światłami. Wysuwają się, jak wielkie świetliki, błądzą po brzegach, nikną w dali. To łodzie rybackie wyjeżdżają na łów.

Jaskrawa lampa, przymocowana do łodzi, rzuca snop światła w głęb morską, a rybak chwyta oścą morskie zwierzaki. Można-ż się oprzeć pokusie?

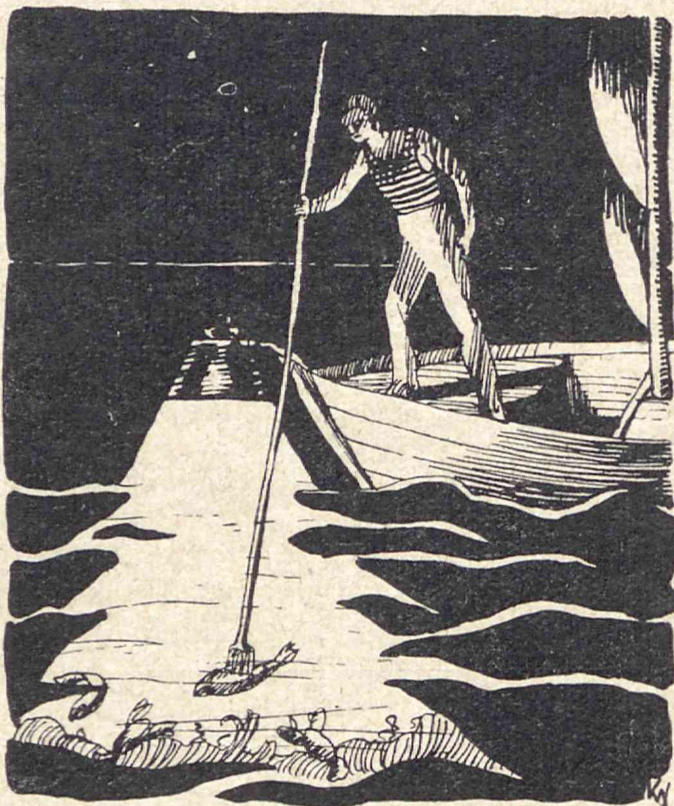
Wyprawa rybacka została wyznaczona na 11 godzinę w nocy.

Zwykła łódź morska mała, dwóch rybaków, — ja i dla pewności... mąż.

Noc — cudo — bezksiężycowa, wygwieżdżona, głęboko granatowa. Jeden rybak przy wiosłach, drugi na burcie z 4 metrową oścą, zakończoną zębami żelaznemi. Przy łodzi umocowana lampa acetylenowa. Czarny abażur tłoczy całe światło w dół. Ciemność nocy potęguje się przez ten olbrzymi snop, oświetla dno na kilka metrów wgłąb. Oczy wpatrzone w morze. Oczy rybaków gorejące chciwością łowiecką, nasze —zdumione i oczarowane cudem morskiej dżungli.

Dno, miejscami skaliste, płaskiemi schodami opada wdół. Załamania światła i chybotania wody tworzą fantastyczne przesmyki i groty. Wodorosty, mchy, rozkwitłe jak muszle w jaskrawym kontraście światła i cienia, żyją własnym ruchem. Falują, kurczą się, podnoszą, niczem ożywione własną wolą istoty. Nieznana, pierwszy raz ukazana oczom głębia urasta do potęgi niezbadanej, dzikiej puszczy. Przeraża rozmiarem, grozi zasadzką w cieniach gąszczy morskich. Nad lasami traw i pustkami piasków, ułożonych w drobne fale, przemyka się morski zwierz. Zrazu nie rozpoznaję żadnego; coś miga, coś ucieka; rybak woła namiętnym szeptem: — „eccola! eccola!". — Jednym błyskawicznym ruchem zanurza ość w wodę i na końcu ostrza trzepocze się ryba. Jakim cudem stojąc na krawędzi łodzi można wyrzucić ramię z tyką czterometrową tak silnie, żeby w wodzie przebić rybę — wydaje się rzeczą niepojętą. Ten cud mięśni młodego ramienia mam do dziś w oczach.

Wyjechaliśmy już z zatoki, gdzie nam inne łodzie płoszyły zwierzynę, płyniemy samotnie. Na dnie odprawiają się harce. Co chwila ramię rybaka wyrzuca zdobycz. Często nadziewa coś, co zostawia za sobą dużą smugę granatowej cieczy. Te obrzydliwie białe worki, napełnione ciemnym płynem, z parą błyszczących, złych oczu i długiemi wstęgami



Andrea z oścą

ramion, to — sepje. Zaściełają już cały pomoscik, sapią, plują czarną cieczą. Przykro na nie patrzeć, lecz podobno bardzo smakują, przyrządzone w oliwie. Na dnie morza płaszczki, do flądér podobne — mylą ślady. Nic z tego, Andrea chwyta je odrazu. Gorzej z płastugą elektryczną: kiedy ją zdejmował z wideł, ukłuła go porządnie w palec.

Naraz sensacja: ja pierwsza zobaczyłam homara. Siedział najeżony, kleszcze wystawione, wąsy nastroszone. Na nic ta bojowa postawa. Pancerz cię nie obroni, biedaku, bo takich panów łowi się siatką. Siatka targnięta mocno w górę i homar znalazł się w łodzi. Wspaniały! Rybak trzyma go za grzbiet, a skorupiak manewruje rozpaczliwie nogami i szczypcami. Towarzysz mój podaje mu pudełko zapałek; ścisnął mocno w kleszczach, o odebraniu niema mowy, wnet pudełko potargane, zapałki połamane. Gorzej byłoby, gdyby tak chwycił palec! To też dla bezpieczeństwa obwiązuje mu się łapy drutem.

Trafiliśmy w strefę raków. Olbrzymi krab boczkiem ucieka. Chwyt siatką pod brzuch i różowo - brunatny, okrągły skorupiak leży w łodzi; rychło drugi i trzeci. Ruchliwe towarzystwo rozpoczyna wędrówki z jednego krańca łodzi w drugi, węgorze przewijają się, inne ryby skaczą, a ja w cienkich pończochach i pantofelkach nie wiem, gdzie nogi trzymać! Dla rybaków gaudium niesłychane: Bo to i połów udaje się świetnie, i goście zadowoleni i jeszcze uciecha ze strachem o nogi...

A noc coraz piękniejsza! Z wioseł spływają srebrne kręgi, fala wydaje się gęsta i połyskliwa, jak rtęć. Fosforescencja morza! Tysiączne drobnoustroje świecą w wodzie, rozgarniętej wiosłem; fosforyczny blask łamie się na garbach fali, migoce w bruździe przeoranej łodzią. Jest to tak piękne, że na chwilę zapał łowiecki gaśnie. Marynarze intonują naiwną, prostą piosenkę, w której może na moją cześć powraca wciąż refren „Una bionda signiorina". — Wszystkich zda się ogarniać nieuchwytna radość życia, radość piękna!

Lecz rybacy wprędce wracają do łowów. Łup coraz obfitszy. To djabeł morski rogaty, czerwony w centki z olbrzymią głową, to *branzino* olbrzymi i smaczny...

Godzina czyni się późna. Zaczyna dnieć. Chętnie już do domu by się wracało. Lądujemy koło hotelu. Chwila rozstania — i zapłaty.

— Ile?

— Centa lire.

— Jakto, sto lirów! Za co? przecież i takbyście pojechali, i jeszcze szczęście wam przynieśliśmy?

— No tak, ale ciężej było wiosłować! Na zgodę weźcie homara.

Cóż robić, uśmieliśmy się z własnej naiwności i z homarem za 100 lirów powędrowaliśmy do hotelu. Nazajutrz został odesłany do hotelowej kuchni i podany na obiad. W rachunku figurowała pozycja: „za przyrządzenie homara lirów 20".

Homar wypadł drogo — ale noc na południowem morzu da się mierzyć tylko monetą zachwytu.

Janina Janicka



Kłopot z nogami

Co skłoniło pana do napisania „Batorego"?

Z tem pytaniem zwróciliśmy się do znanego pisarza, Stanisława Szpotańskiego, którego dramat p. t. „Batory" będzie wystawiony w przyszłym tygodniu w Teatrze Narodowym.
W odpowiedzi otrzymaliśmy następujące pismo:

Kochany Panie Redaktorze!

Żąda Redaktor odemnie wyjaśnienia, co mnie skłoniło do napisania „Batorego". Dlaczego Redaktor o to pyta? Czy dlatego, że, nie poruszając dotąd ani jako historyk, ani jako literat, tematów z owych czasów, powinienem wytłumaczyć się z przekroczenia granicy przez moje specjalne studja poniekąd zakreślonej? Czy też kochany Redaktor, życzliwością koleżeńską wiedziony, co jest najprawdopodobniejsze, chce mi dać poprostu okazję do uczynienia wyjaśnień, które uważałbym za potrzebne?

Otóż, kochany Redaktorze, było tak:

Teatr zawsze mnie pociągał: oddawna chciałem pisać dla sceny — to też „Batory" poprzedza moje powieści, został bowiem napisany w 1924 r. W owym czasie widziałem się w Paryżu z obecnym dyrektorem Teatru Narodowego, p. Chaberskim, i mówiłem z nim bardzo dużo o materjale dramatycznym, przekazanym przez naszą tradycję historyczną. Mojem zdaniem, materjał ten, mimo dramatyczności naszej historji, był nader ubogi. Psychika nasza jest jakby niepodatna do wytwarzania w sobie tych sił fatalnych, które czynią, że dusza niektórych jednostek staje się wyraźnie społeczeństwem uczuć, posiadających każde odrębną indywidualność, tak silną, że walczą z sobą o miejsce naczelne, a w walce tej każda okoliczność z zewnątrz przychodząca ma swoje znaczenie, jednemu lub drugiemu daje przewagę i tak o losach wewnętrznych jak zewnętrznych człowieka stanowi. „Jakże często widok środków zbrodni do zbrodni wiedzie!" A jabym dodał: „Jakże często widok noża zbrodnię obrzydza". Jedno i drugie jest prawdą.

Okoliczności zewnętrzne dla uczuć w walce z sobą będących stają się mieczem i tarczą, stąd dramat historyczny tak dramaturga - psychologa pociąga, gdyż w historji okoliczności te mają wielką siłę i wielkie rozmiary. Gdy jednak są same, a brak charakterów, coby je w siebie brały, to wytwarzają się tylko dramatyczne sytuacje, lecz niema, ze stanowiska psychologicznego, porywającego dramatu.

Sytuacyj dramatycznych widziałem u nas dużo, ludzi będących dramatyczną kompozycją psychiczną — mało. Zastanawiało mnie dwuch — Krzysztof Arciszewski i Stefan Batory. Ponury i genjalny arjanin, co z wyrzutem popełnionej zbrodni tułał się po świecie, którego los i charakter dorastał szekspirowskiej skali, i wielki król, który, przy ogromnych, a częściowo nawet zaspokojonych, ambicjach politycznych daremnie się kusił o pozostawienie po sobie trwałego dzieła, przez wyzwolenie Polski z niebezpieczeństw, mogących ją zabić — wewnętrznej anarchji i zewnętrznej grozy. To uczucie króla nie daje pokonać się u mnie, jak i w rzeczywistości było, krzywdom i potwarzom, ale zwycięża nawet kuszenia Possewina, gdy ten, dawny ideał mu ukazując, dzisiejszy przed nim obniża i na niezniszczalność jego wskazuje w słowach: „ten kraj zginie". A te szlachetne ambicje polityczne, to dążenie do zapanowania nad przyszłością, do wyciśnięcia na niej śladu swej woli, musiały tyranizować splot uczuć, stanowiących również jego indywidualność. Był to przecież człowiek o wysokiej kulturze, bardzo wykształcony i humanitarny, człowiek, który napewno wolał uniwersytet w Wilnie zakładać i chłopów z poniżenia wyprowadzać, niż Samuela Zborowskiego ścinać. I dlatego mówi on u mnie:

„Ty myślisz, że letko litość w sercu nosić, gdy nakarmić jej niema czem?"

Te konieczności polityczne były według mnie dramatem wewnętrznym Batorego, rozgrywającym się na jaskrawem tle wojen z Moskwą i zmagań z polską anarchją.

O ileż szczęśliwszym był od niego Henryk Walezjusz! Bo dramat jest tylko tam, gdzie jest wielka namiętność i wielki charakter.

Więc, jak Redaktor widzi, do napisania granej obecnie w Teatrze Narodowym sztuki skłoniła mnie skala charakteru Batorego i dramatyczność tej chwili naszych dziejów, oświetlona ukazaniem się tego króla na ich widowni. Przez niego widzimy, jak pędziliśmy w przepaść i jak jej mogliśmy uniknąć.

Serdeczny uścisk ręki łączę

Stanisław Szpotański

PARA ŁYŻWIARZY



„Oczko" Warszawy, Hanna Ordonówna ćwiczy się na lodzie ze swym trenerem

Fot. Photo-Plat

ZAMIARY I PLANY OSTERWY

(Z rozmów i wrażeń)

— Siła czasu nie pisałeś już o Reducie. Tam teraz jakieś zmiany... Osterwa w Narodowym, w Wilnie Teofil Trzciński, Jaracz... Reduta podobno podejmuje skok przez Atlantyk, wślad trupy Reinhardta.

— Pertraktacje już nawiązane. Przyjęciem Reduty zajmuje się specjalny komitet, wyłoniony ze Związku Narodowego Polaków w Ameryce. Już, jak słychać, gotuje się w polskiej prasie amerykańskiej... kampanję, przeniesioną na grunt polityczny. Prawicowe pisma trąbią na alarm, że Reduta jest „lewicowa". Lękają się „propagandy".

— Wyborna reklama!

— Zapewne.

— No, a Osterwa?

— Osterwa odrzucił podobno proponowaną mu przez Teatr Narodowy reżyserję nowej sztuki. Po „Fantazym" wraca do Wilna. Szykować się pomalutku



Juljusz Osterwa

Fot. St. Brzozowski

do drogi... Pierwszą sztafetę wysłał już do Czechosłowacji, Austrji i Niemiec, do tamecznych teatrów. Nie dla kopjowania, a dla porównania, zestawienia nowych prądów. Iwo Gall, świetny dekorator redutowy, ma zbadać stronę malarską i techniczną, pani Halina Gallowa zaś, nawiasem mówiąc, prawa ręka Osterwy w prowadzeniu Instytutu, studjuje nowe metody nauczania w szkołach dramatycznych. P. Edw. Zieliński prowadzi dział techniczno - administracyjny. Administracja teatru w Ameryce, to nie przelewki... Owóż trójka ta przejechała już Kraków, Pragę, Wiedeń, Drezno i Berlin. Pokazywał mi Osterwa ich listy... Piszą sprawozdania, entuzjazmują się.

— Czy to prawda, że Osterwa sam się najpierw wybiera za ocean?

— W połowie marca. Wyjazd jego jest niezbędny. Ameryka, to zupełnie inny świat. Inne stosunki, inni ludzie. Oto np. Reinhardt... Zaczął świetnie. Odnosił triumfy, i wkońcu rozłożył się.

— Mówią, że stało się to w związku ze zmianą impresarja.

— Wszystko jedno. Coś w organizacji było nie w porządku. Tego Reduta chce się ustrzec...

*

Tak się złożyło, że po tej rozmowie z przyjacielem spotkałem się z dyr. Osterwą. P. Osterwa mówi jasno, niesłychanie obrazowo, lubuje się w alegorjach Niezawsze się z nim można zgodzić, słucha się go zawsze z satysfakcją.

— Skądże — pytam — wypłynęła Ameryka?

— Myśl powstała w czasie pobytu w Polsce przedstawicieli Związku Narodowego Polaków amerykańskich. Oglądali „Kordjana", którego świeżo wystawiłem. Podobał im się. I na podstawie „Kordjana" sprowadzają nas do Ameryki. Tournée Reduty, to będzie niejako podstawa, próba wypadowa. Jeżeli uda się, jeżeli okaże się potrzeba dopełnienia sił, to będę starał się namówić wybitnych artystów, żeby przyjechali: Solskiego, Jurka Leszczyńskiego, Junoszę, Węgrzyna...

— Jak długi ma być objazd?

— Obejmie 300 dni.

— Toż to rok prawie!

— A tak. Niech pan liczy: 100 miast. Na każde choćby tylko trzy dni... Wszakże w Stanach jest zgórą 4 miljony Polaków.

— Grać pan będzie wyłącznie po polsku?

— Tak... Myślę też, czy nie otworzą się inne możliwości dla kultury polskiej w Ameryce...

Osterwa stanął w oknie, spojrzał swoim starym zwyczajem w górę i zamyślił się.

— W objeździe pragnę przedewszystkiem dać coś oryginalnego, swojskiego... W dziale dekoracyjnym wykorzystano wyroby artystyczne wszystkich dzielnic polskich.

— A inscenizacja?...

— Drogą eksperymentu dochodzę do pewnej koncepcji. Scena coraz bardziej staje się zbyt szczupła. Trzeba ją rozszerzyć.

— Tryptyk! — zawołałem.

Osterwa spojrzał na mnie.

— Tak! — odrzekł.

Żywo stanęli mi w oczach „Sędziowie", wystawieni na Pohulance zeszłego roku. Cóż to za huczek powstał, ile się piór skrzyżowało, miły Boże!

*

Na Pohulance zaszły zmiany... Osterwa musiał był wyjechać z Wilna w związku z chorobą nieodżałowanej małżonki.

Wraz z nim zniknęli z Wilna Orlicz i Gall.

Kapituła rozjechała się... Montaż był gotów, niechaj pójdzie samopas.

Więc najpierw zjeżdża do Wilna Junosza - Stępowski. W Reducie przyjmuje go zakon z należnemi honorami, niby jakiegoś znamienitego opata. Dla Junoszy wystawia się „Tamtego". Potem idzie „Car Paweł".... Redutowcy chcieli pokazać, że potrafią dać teatr codzienny, teatr pełen barw, życia, temperamentu!

Junosza był olśniony. Nie mógł się nacieszyć prawdziwemi, glansowanemi rękawiczkami... A i ordery prawdziwe, nie jakieś tam blaszki brzękające! Idealnowo zżył się z Redutą nad podziw.

...Teraz, dyr. Trzciński pracuje nad komedją Fredry „Przyjaciele". Zbratał się już z Wilnem, nie do wiary! Na którejś środzie literackiej wcale piękną wygłosił prelekcję p. t. „Antoine a Pawlikowski". Mało tego... Przez radjo wyśpiewuje z wielką ochotą piosneczki francuskie! Dobrze jest w Reducie, więc siedzi, gra, przez radjo również ochoczo gada.

Prowincjonalna działalność objazdowa Reduty trwa w dalszym ciągu, jakkolwiek bardziej może ograniczona z powodu cofnięcia przez Ministerstwo Kolei bezpłatnych przejazdów kolejowych, z których dotąd zespół Reduty korzystał. Koszty przejazdów, pomimo 66 proc. zniżki, tak obciążyły budżet teatru objazdowego, że ten mógł odtąd wyruszać tylko na bliskie odległości i układać marszrutę, biegnącą wzdłuż głównych szlaków kolejowych.

E. M. Schummer

NASZA DYPLOMACJA



Radca Arciszewski, nowomianowany minister pełnomocny polski w Republice Łotewskiej

Fot. S. Londyński

25-lecie Józefa Węgrzyna

Znakomity artysta dramatyczny Józef Węgrzyn święci jubileusz 25-lecia swojej pracy artystycznej. Karjerę sceniczną rozpoczął w teatrze ludowym Gabryelskiego w Krakowie. Warszawę podbił kreacją „Irydjona". Publiczność była oczarowana pięknym, barytonowym dźwięcznym głosem artysty, jego urodą, jego temperamentem. Krytyka nie mogła nie uznać tak świetnych kreacji, jak „Rycerz kresowy — wesołek", „Don Juan", „Faust", „Kordjan", „Konrad". Wielki repertuar o bohaterskich, tragicznych rolach w talencie Węgrzyna znalazł świetnego odtwórcę i



Józef Węgrzyn
Fot. Jan Malarski.

kontynuatora tradycji Żelazowskiego, Leszczyńskiego, Królikowskiego.

Artysta ten posiada w bogatej skali swego talentu i nuty wesołe, umiejętność soczystej karykatury, duży zmysł rodzajowy. J. Węgrzyn wielokrotnie święcił też tryumfy w rolach farsowych, komedjowych, charakterystycznych. Któż nie pamięta tego artysty w „Głuszcu" St. Krzywoszewskiego?

Jubileusz Józefa Węgrzyna jest świętem naszego teatru. W filmie artysta ten również mocno zaznaczył się w produkcji polskiej. Większość filmów naszych, w ubiegłem dziesięcioleciu cieszących się powodzeniem, demonstrowała jego wyrazistą twarz o dużych, ognistych oczach. Grą skupioną i subtelną Węgrzyn na ekranie podbijał tak samo serca.

Wśród aktorów swego pokolenia jest on może jedynym rzetelnym miłośnikiem polskiej dramaturgji. W sztuce polskiego autora bierze każdą rolę i dokłada wszystkich starań, by zdobyć zwycięstwo. Jest to bardzo znamienny rys jego miłości dla teatru, któremu wiernie służy od 25 lat.

Józef Węgrzyn, okryty laurami scenicznemi, najwszechstronniejszy może talent aktorski współczesny, jest obecnie w pełni sił twórczych. Scena polska może być dumna z niego; jemu zawdzięcza wiele swoich tryumfów.

Kilka rad dla zamrożonych

Władysław Walter, świetny artysta, którego humor i dowcip tak cenią bywalcy „Morskiego Oka", nadsyła Czytelnikom „Świata"

Ludzie są czasem naprawdę tak niezaradni, jak dzieci.

Wrazie jakiegoś nieszczęścia — załamują z rozpaczy ręce i nogi, nie mogąc znaleźć wyjścia z przykrej sytuacji.

Obecnie wszyscy narzekają na mróz.

— Ja jednak nie narzekam i świetnie sobie radzę — nie używając nawet futra: przed wyjściem na ulicę zażywam proszek aspiryny i nietylko, że nie czuję chłodu, ale nawet przy 30 stopniach niżej zera — pocę się, jak... wychowawcy z Studzieńca przed sądem. Jeśli jednak czasami mroźny wiatr wionie i dostanę „gęsiej skórki" — natychmiast podchodzę do jednej z wielu porozlepianych na rogach ulic — odezw — wydanych w sprawie dowozu węgla. Czytam ją dwa razy z rzędu i momentalnie robi mi się gorąco od słów pełnych nadziei i obietnic.

Jest zresztą cała gama sposobów, za pomocą których można osiągnąć ciepło bez... węgla.

Między innemi najpraktyczniejszym— jest sen o ogniu. Zastrzegam się jednak, że według znakomitego dzieła pod tytułem *„Sennik Egipski"* — gdy kto śni o ogniu — to znaczy, że w domu jego jest... złodziej.

Raczej — wobec tego — wypadałoby śnić o... złodzieju, gdyż złodziej (według tego samego dzieła) oznacza: że będzie w domu ogień.

Ten drugi sen w zastosowaniu jest bardziej praktyczny, niż pierwszy, gdyż razem z domem jest możliwość spalenia się... teściowej. A gdyby ktoś cierpiał z zimna na bezsenność, temu zaleca się niezwłocznie spalić *„Sennik Egipski"*, dokładając dla podsycenia ognia jeszcze kilka dzieł, traktujących o... byle czem, np. *„O wpływie krytyków na rozwój sztuki dramatycznej w Polsce"* lub *„Krytyk — jako niedokończony artysta"* i t. p. Gdyby tych dzieł nie było w bibljotece domowej — to należy je kupić i... *spalić*.

Ze sposobów bardziej rozpowszechnionych zalecić mogę następujące:

1) Popełnić defraudacje, a potem przez całe życie *palić* się ze wstydu;

2) Kupić gramofon i grać bez przerwy płytę p. t. *„Ona pali się ale tylko do mnie"*. Grać bez przerwy, ale oczywiście do czasu, aż właściciel domu zwarjuje, lokatorzy się wyprowadzą do baraków. Wtedy porąbać wszystkie drzwi, ułożyć z nich stos i zagotować sobie herbaty.

3) Wstąpić do straży *ogniowej;*

4) Zjeść obiad w kuchni dla inteligencji i przez tydzień mieć *palenie* w żołądku. Za tydzień powtórzyć to samo.

5) Założyć sobie radjo i słuchać odczytów *o... pożarnictwie.*

6) Płakać *gorącemi łzami.*

7) Jeśli ktoś jest zgoła niepoprawnym zmarzlakiem, niech się odda czemprędzej do Studzieńca: tam mu sprawią takie grzanie, że napewno zacznie tęsknić do zimna.

Gdyby wreszcie wyżej wymienione środki nie dały zadowolenia, należy zastosować ostatecznie środek — nieco szkodliwy dla zdrowia, ale jednak mający wielu zwolenników na zachodzie i kazać się *spalić* w krematorjum.

— — — — — — — —

Uwaga! Gdyby wrazie zmiany warunków na lepsze — węgla było poddostatkiem: nie bawić się *ogniem* na noc.

Władysław Walter.

TEATR NARODOWY: „FANTAZY", SZTUKA J. SŁOWACKIEGO



Młoda, utalentowana artystka, p. Alina Halska, w roli Djany, zwróciła uwagę krytyki Fot. J. Malarski

TEATR MIEJSKI IM. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE: „NIESPODZIANKA", PRAWDZIWE ZDARZENIE W 4-CH ODSŁONACH K. H. ROSTWOROWSKIEGO



Sztuka odznaczona I-szą nagrodą na konkursie T. im. J. Słowackiego w Krakowie. Finałowa scena odsłony IV-tej: Ojciec (Sosnowski) przyznaje się wobec obecnych, że on jest przyczyną i sprawcą tego morderstwa. W pośrodku obłąkana matka (Hałacińska).

Drobiazgi teatralne

REPERTUAR ORYGINALNY.

W teatrach warszawskich pełno, jak już dawno nie było. Wbrew zapowiedziom fałszywych proroków, w kinematografach — chroniczne łysiny pustych miejsc, a do teatrów dramatycznych tłoczą się tłumy publiczności. Sezon doskonały. P. Strzelecki, intendent Teatrów Miejskich, uśmiecha się, p. Szyfman ma minę zwycięzcy, który wszystko przewidział, więc musi tryumfować. I jakież to sztuki sprawiły ten cud? O dziwo! Same polskie! W Teatrze Narodowym — „Nowa Dejanira" Słowackiego, w Teatrze Nowym „Adwokat i Róże" Szaniawskiego, w Teatrze Letnim „Panienka z dancing'u" — Krzywoszewskiego, w Teatrze Polskim — „Dwaj panowie B." Hemara, w Teatrze Małym — „Miłość bez grosza" Kiedrzyńskiego. Najsłabiej — niestety! na Słowackim. A ze wszech miar niesłusznie, bo to arcydzieło poezji wystawione jest i grane znakomicie.

Więc tedy okazuje się, że ta poniewierana, zohydzana przez pewnych krytyków twórczość dramatyczna polska bliższą jest publiczności, niż produkty cudzoziemskie, choćby nawet ze stemplem amerykańskiej sensacji!

W Teatrach Narodowym i Polskim szykują się dwie wielkie premjery: dwa historyczne dramaty o Batorym i Zborowskim. Jeden — Stan. Szpotańskiego, drugi — Ferd. Goetla. Czy nie zadużo naraz Batorego? Makuszyński twierdzi, że wszystkiemu winien Hemar. Gdy jego komedja zejdzie z afisza, w dwóch największych teatrach dramatycznych Warszawy znów będą gościć „dwaj panowie B."...

Obawiać się jednak należy, że tym razem konkurencja dyrekcji teatralnych nie wyświadczy przysługi autorom i ich sztukom.

TEATR KRAKOWSKI

O dzierżawę teatru krakowskiego stara się podobno również poseł Dąbrowski, redaktor i właściciel „Kurjera Ilustr. Codz.". P. Dąbrowski jest człowiekiem bardzo zamożnym; prowadził już w Krakowie teatr „Bagatelę", umiał w nim skupić dobry zespół (z tego teatru wyszła p. Malicka), kandydatura tedy bardzo poważna.

ECHO Z WŁOCH

Prasa włoska coraz bardziej interesuje się literaturą i sztuką polską. Popularny dziennik boloński, *Resto del Carlino* ma stałą rubrykę, poświęconą sprawom polskim. W jednym z ostatnich numerów zamieszcza notatkę o dramacie historycznym S. Krzywoszewskiego „Walka", przyczem donosi, jakoby sztuka ta w najbliższym czasie miała być wystawiona... w Moskwie! Z jakich źródeł ta wiadomość została zaczerpnięta, nie wiemy.

NOTATKI LITERACKIE

POCZUCIE MIARY...

Każde środowisko wytwarza specjalną miarę, która sprzyja powodzeniu lub odwrotnie. Amerykanin niewiele wskóra ze swoim rozmachem, gdy znajdzie się w państwie Albańskiem lub republice San-Marino. Wielu ludzi przez zatracenie poczucia miary doznaje strat dotkliwych, często niemożliwych do naprawienia.

O człowieku takim opowiada Jan Bojar, znany pisarz norweski w powieści pt. „Wielki głód". Energiczny, inteligentny, przedsiębiorczy Per potrafi z nizin społecznych wydostać się prawie na czoło inteligencji swego kraju. Z wiejskiego chłopca, syna z nieprawego łoża, upośledzonego społecznie, potrafi on stać się inżynierem, pracującym po szerokim świecie. Wraca do swego kraju syt, zadowolony, pieniężnie niezależny. Ojczyznę wita z tkliwością. Żeni się tu i chce zastosować w Norwegji metody pracy, które zapewniły mu powodzenie na szerokim świecie. Przerachował się, przyczyniły się też do tego nieprzewidziane trudności, katastrofy żywiołowe. Zwycięzca wszędzie — uległ przykremu losowi w kraju własnym. Zgubiło go zatracenie poczucia miary. Chciał w Norwegji pracować według tempa amerykańskiego...

Dobrze jeszcze, że inżynier ten potrafi pogodzić się ze smutnym losem. Rodzinna ziemia, własny dom, godzą go z... niepowodzeniem. Chwyta się ciężkiej pracy, walczy, nie daje się zgnieść. Nie jest to jednak świetność, lecz trud nadludzki prawie. Tak zresztą żyją — wszyscy jego współziomkowie.

Powieść Jana Bojera prosta, niemal naiwna w tonie, posiada świeżość i piękno ujęcia życia. Nie jest to jednak książka o jakiejś wybitnie ciekawej fabule: sens jej tkwi w skupionem a moralnem spojrzeniu na świat, ludzi oraz ich czyny.

Z SZEROKIEGO ŚWIATA



Angielski premjer Baldwin po wiecu w Londynie uśmiecha się do swoich zwolenników



Król Alfons XIII z gen. Primo de Rivera na polowaniu. Z uśmiechem oczekuje na strzał



A. Briand na niedzielnym wypoczynku uśmiecha się do swoich myśli, choć komuniści w parlamencie gniewali się na pakt Kelloga



Jawańska królowa, Ratu Timur, żona władcy Serakarta, w otoczeniu dam swego dworu

SZTUKA OŚWIETLANIA WNĘTRZ

Zadaniem sztucznego światła jest czynić z nocy dzień, jest umilić domowe zacisze, do którego powracamy po pracy, w którem chcemy wypocząć i zażyć przyjemności po trudach dnia. Pod tym względem sposób oświetlenia wnętrza ma doniosłe znaczenie, światło bowiem w niemałym stopniu oddziaływa na nasze nerwy i nastrój. Zależnie od nastroju pożądamy bądź jasnego, pełnego oświetlenia, bądź dyskretnych, łagodnych półcieni. Umieszczamy więc jednocześnie w mieszkaniu i lampy, lejące potoki światła i inne przysłonięte abażurami, większe mniejsze rozmaitego kształtu, rozmaitego natężenia.

Niestety, w przeważnej większości wszystkie źródła światła, jakiemi rozporządzamy w naszych mieszkaniach, są i nieracjonalne i niehygieniczne i nieestetyczne. Ciągle jeszcze stosujemy tak prymitywne i tak szablonowe urządzenia o świetlniowe, jakgdybyśmy wogóle nie znali elektryczności, lub nie wiedzieli zgoła, jak nadzwyczajne efekty można uzyskać z jej pomocą, jakgdyby nie minęło wszechwładne do niedawna panowanie lampy naftowej.

Któż to decyduje o rozmieszczeniu i intensywności źródeł światła w naszem mieszkaniu, oraz o ich kształcie? W najlepszym razie czyni to gospodyni domu z pomocą elektrotechnika, kierując się przypadkowością przy wyborze miejsca i mocy lamp, podczas gdy zewnętrzna ich forma zależy nawet nie od mody, lecz od tego, co w danej chwili znajduje się w sprzedaży. Dbając pilnie o meble, o obrazy, dywany i t. p., zaciągając w tym względzie porady fachowcy, artysty, dziedzinę oświetlenia bagatelizujemy, zapominając o jej znaczeniu w urządzeniu całokształtu wnętrza.

Nowoczesne oświetlenie musi odpowiadać rozmaitym podstawowym warunkom: musi przedewszystkiem oszczędzać wzrok, musi być przystosowane do każdego oddzielnego pokoju, musi posiadać piętno artyzmu.

Ogólnie rozpowszechniony jest przesąd, że zbyt mocne światło psuje wzrok i męczy oczy. Jest to mniemanie z gruntu fałszywe. Doświadczenia wykazały, że szybkość i ostrość widzenia zależy od ilości światła. Intensywność światła, wystarczająca do spostrzegania szczegółów otaczających nas przedmiotów, musi być zwiększona przy czytaniu. Jeżeli jednak czytanie przy silnej lampie elektrycznej powoduje zmęczenie oczu i w następstwie nawet osłabienie zdolności widzenia, to przyczyny tego bynajmniej nie należy się doszukiwać w sile światła. Powodem zmęczenia oczu nie jest zbytek światła, jakby się wydawało, bez oślepienie oczu blaskiem nieracjonalnej i niehygienicznej lampy. Podobne oślepienie następuje w chwili nagłego przejścia z mocnego światła do półcienia, np. gdy wzrok przenosi się z jasnego kręgu oświetlonego pod lampą w mroczne otoczenie.



Racjonalnie oświetlony gabinet-bibljoteka (z ostatniej wystawy sztuki delewacyjnej w Paryżu). Ukryte w plafonie bibljoteki lampy elektryczne roztaczają w całem wnętrzu jednolite światło. W gabineciku pomysłowe lampy ścienne

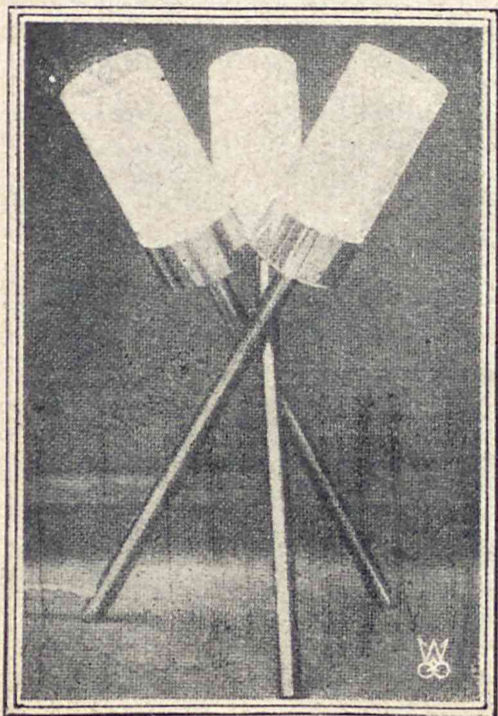
Przy rozwiązywaniu problemu racjonalnego oświetlenia inżynierowie dążyli przedewszystkiem do zwalczenia blasku światła. Próbowano więc przy zwykłej lampie o dużym blasku stosować środki pomocnicze w postaci powierzchni przepuszczającej światło, lecz nie przezroczystej, tak, aby zmniejszył się jaskrawy blask, a moc światła pozostała ta sama. Dość dobre rezultaty otrzymano przez użycie na ścianki lampy szkła opalowego, polewanego lub matowego. Blask zmniejszył się znacznie, lecz nie zupełnie. Lepszy jeszcze wynik daje umieszczenie drugiej powierzchni, przepuszczającej światło pomiędzy lampą i okiem, tak, by lampa nawet matowa nie była widoczna bezpośrednio.

Wszystkie systemy oświetlenia wnętrz można podzielić na trzy grupy, stosownie do tego, jak rozdzielają promienie. Do pierwszej grupy należeć będą urządzenia „bezpośrednie", które kierują całe światło ku dołowi. Prototypem ich jest głęboki, szeroki reflektor z emaljowanej blachy, w którym tkwi lampa. Do drugiej grupy należą systemy, które, kierując całą wiązkę światła ku górze, grają rolę źródeł drugorzędnych; światło dochodzi do wnętrza drogą pośrednią po odbiciu się. Trzecią wreszcie grupę stanowią instalacje mieszane, rozsyłające światło we wszystkich kierunkach.

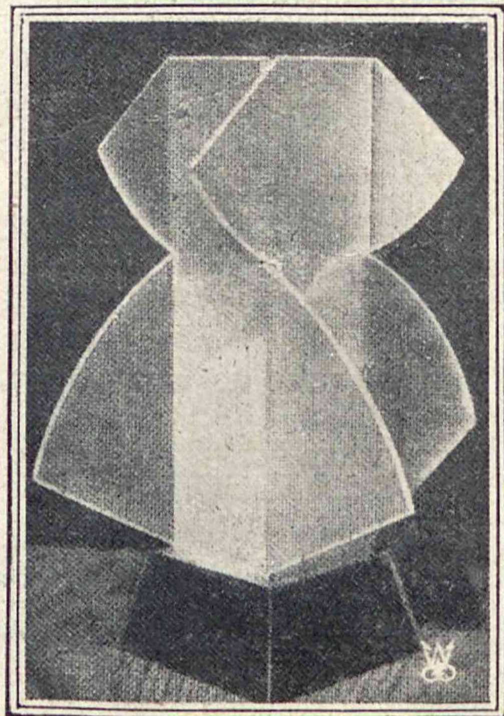
Urządzenia „bezpośrednie", polegające na stosowaniu reflektorów o rozmaitych kształtach, z różnego materjału, a opatrzonych także ekranami rozpraszającemi światło, nie są godne polecenia w większości wypadków, gdyż mają tę niedogodność, że pozostawiają w zupełnej ciemności sufit i niektóre części pokoju. Można je jednak stosować do oświetlania pewnych określonych przestrzeni, jak np. stołu, biurka, obrazów, itp. Duże powodzenie uzyskał ten system po wprowadzeniu pewnych ulepszeń: lampę z reflektorem umieszcza się poza szeroką płytą szklaną, matową, osadzoną w suficie. Reflektor jest konieczny dlatego, że inaczej lampa dałaby świecącą plamę na drugiej płaszczyźnie, oślepiając oczy i psując efekt dekoracyjny. Można tego uniknąć także w inny, lecz mniej praktyczny sposób, mianowicie przez umieszczenie lampy z boku, poza brzegiem płyty tak, aby na nią padały tylko promienie odbite. Ten sposób oświetlenia jest bardzo prosty, ale zużywa on więcej energji elektrycznej, bowiem lampy muszą być odpowiednio silniejsze.

Urządzenia należące do drugiej grupy zużywają również znaczne ilości prądu, ale wydatek ten opłaca się dzięki korzyściom, jakie dają. Zazwyczaj stosuje się dwa sposoby tego oświetlenia, jednakże zawsze podstawowym warunkiem jest jasny, matowy i możliwie gładki sufit.

Pierwszy sposób polega na oświetlaniu rynienki gzymsu, przysuniętego na pewną odległość od sufitu, tem mniejszą, im ostrzejsze są promienie wysyłane przez



Zamiast szablonowego abażuru, trójnóg z trzema kloszami z cieniutk. opaliz. szkła

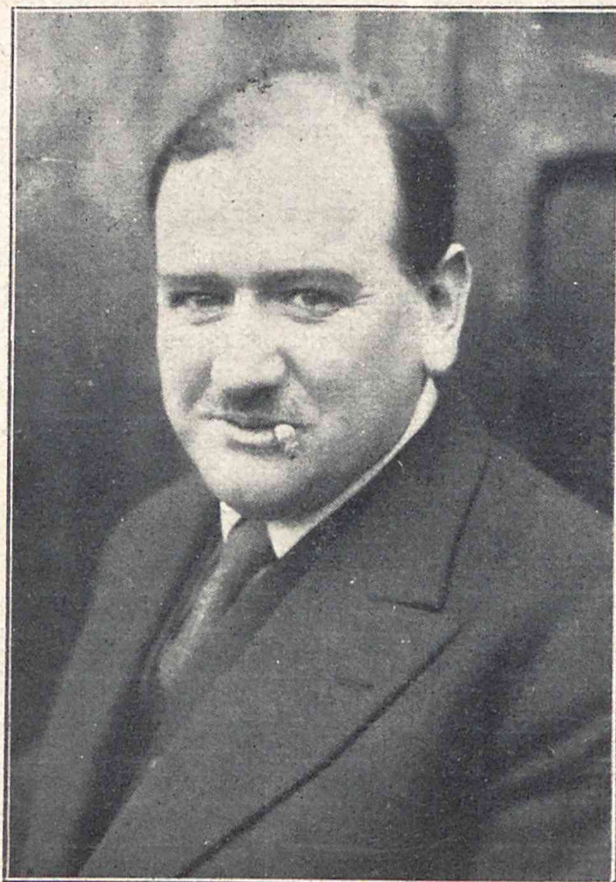


Sztuka oświetlania wnętrz. Lampa stołowa, doskonale rozpraszająca światło

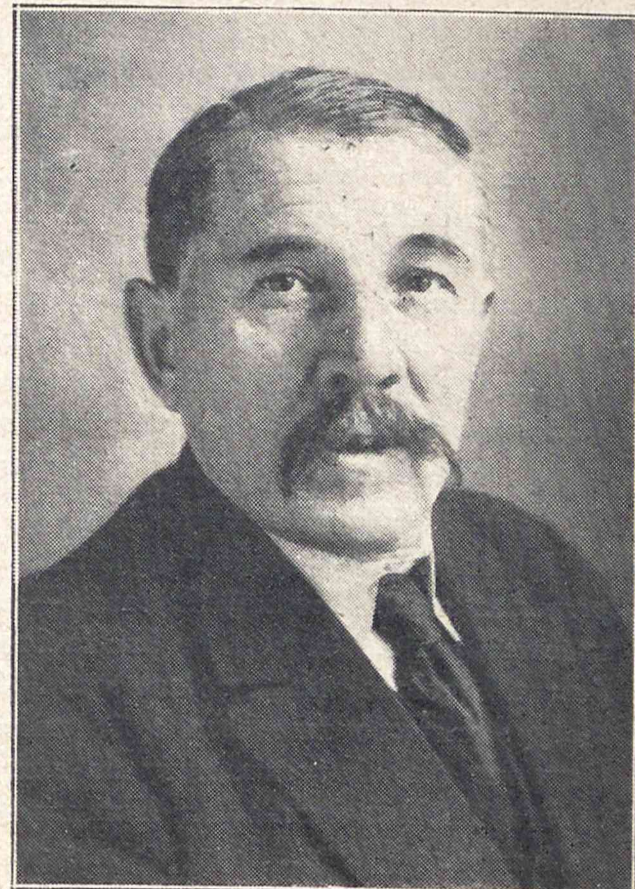
PAKT KELLOGA W PARLAMENCIE FRANCUSKIM UCHWALONO 570 GŁOSAMI: OPONENCI



Renaudel, wódz socjalistów, przeciwnik polityki Brianda.



Deladier — radykalny socjalista, ostry krytyk paktu



M. Cachin, komunista, niezadowolony z paktu.

specjalne reflektory. Największą rolę gra tu kształt sufitu. Jeżeli jest on zdobiony sztukaterjami, wówczas trzeba rozmieścić lampki wzdłuż całego czworoboku, podczas gdy przy suficie gładkim i jasnym wystarczają lampy w narożnikach do całkowitego oświetlenia pokoju. — Drugi sposób jest nieco odmienny: pod źródłem światła umieszcza się nieprzezroczysty reflektor, odbijający wszystkie promienie na sufit, skąd po powtórnem odbiciu i rozproszeniu przechodzą do wnętrza pokoju. Nie jest to jednak praktyczne z tego względu, że nieprzezroczysta czara reflektora wywołuje nieligiczną grę światłocieni. A światło w każdym razie jest zimne i nieprzyjemne.

Pozostaje system mieszany, dający istotnie najlepsze rezultaty. Tutaj część promieni przy pomocy reflektorów z pryzmatycznego szkła, opalizujących kul itp. dostosuje się do wnętrza pokoju w sposób nieco podobny, jak w wspomnianej grupie drugiej, część zaś, przenikając przez też reflektory, nieraz stonowane jeszcze od zewnętrznej strony abażurami, przedostaje się do pokoju bezpośrednio, dając w ogólnej sumie światło jasne, ciepłe i miłe.

Oczywiście, na tle tych trzech grup artysta - elektrotechnik może tworzyć prawdziwe cuda. Zależnie od przeznaczenia pokoju, rozmieszcza źródła światła to na suficie, to na ścianach, to w narożnikach, nadaje im najprzeróżniejsze kształty, konstruuje nawet wielkie wiszące żyrandole, w których jednak oko nie dojrzy bezpośrednio ani jednej lampki elektrycznej. Pozatem rozrzuca w pokoju tu i ówdzie wiszące lub stojące lampy, to w formie dzieł sztuki, to zabawek czy bibelotów, które, mając małą rolę użytkową, światłem swem przyczyniają się jednak do spotęgowania artystycznego wyglądu wnętrza.

St. I.

Rzeczy takie i owakie

Ojcu św. Kardynał Ratti, zanim został kardynałem, był arcybiskupem Medjolanu. Otrzymywał wówczas jakieś pięćdziesiąt tysięcy lirów pensji, rzadko kiedy jednak suma ta wystarczała miłosiernemu duszpasterzowi, z całego serca wspomagającemu biednych. Toteż arcybiskup Ratti wszedł w stosunki z pewnym medjolańczykiem, trudniącym się pożyczaniem pieniędzy „pod zastaw". Mieszkał ów lichwiarz przy małej uliczce opodal ulicy Romana - Jacao, a do jego domku prowadziły wąskie i niskie drzwi, zawsze uchylone: klijent naciskał je i szybko się wsuwał do kurytarzyka, nie zauważony przez nikogo. Takim klijentem, dyskretnie wślizgującym się do owego domku, był arcybiskup Medjolanu. Ileż to razy kosztowności arcybiskupa Rattiego spoczywały w komorze za kurytarzykiem, gdzie handlował pieniędzmi dyskretny lichwarz!

Wezwany z Warszawy do Rzymu na *conclave*, nuncjusz papieski, kardynał Ratti, zatrzymał się po drodze w Medjolanie. Wypadło wspomóc jednego i drugiego biedaka, nuncjusz ani się obejrzał, jak został bez szeląga. Przypomniał sobie małą uliczkę tuż obok ulicy Romana-Jacao, i skromny domek lichwiarski z gościnnemi drzwiami. Ba! ale w podróży nie miał żadnych precjozów, któreby można było zastawić. Po chwilowym namyśle postanowił zaciągnąć pożyczkę „na słowo".

— Nie mogę panu dać żadnych gwarancji — rzekł do lichwiarza. — Niech mi pan tym razem wyświadczy przyjacielską usługę, bo muszę jechać do Rzymu na *conclave*. W drodze powrotnej dług panu zwrócę.

— Hm!... — westchnął lichwiarz. — Ano... dobrze.

I dał kardynałowi pieniądze na bilet do wiecznego miasta.

Ale kardynał Ratti nie wrócił.

Minęło kilka miesięcy. Pewnego poranku zjawił się w Watykanie jakiś człowiek, proszący o audjencję. Był to lichwiarz medjolański. Papież go przyjął.

— Przybyłem błagać Waszą Świątobliwość o błogosławieństwo! — rzekł na klęczkach mieszkaniec zaułka medjolańskiego.

Papież się uśmiechnął.

— Błogosławię cię, mój synu, — powiedział.

I z dobrotliwą złośliwością dodał:

— Co się zaś tyczy pieniędzy, które mi pan pożyczył, to przyniosły one szczęście nam obu. Mnie pozwoliły dojechać do Rzymu, bez czego nie zostałbym papieżem. Gdybym zaś nie był został papieżem, pan nigdybyś nie otrzymał błogosławieństwa papieskiego. Szczęśliwe te pieniądze rozdam biednym.

*

Egzaltacja pana Schneidra. W paryskim *Theatre Antoine* wystawiono tragedję p. Edwarda Schneidra pt. *Egzaltacja*. Rzecz ta była uprzednio nagrodzona przez Akademję Francuską wysoką nagrodą p. Brieux'a (30.000 fr.).

Jest to utwór religijny z rodzaju *Polyencte, Estery* i *Athalie*, jak powiada jeden z krytyków nadsekwańskich, jest to tragedja szlachetna i wysoka niemiłosiernie. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że na żądanie kierownika repertuarowego *Egzaltacja* wejdzie na afisz naszej pierwszej sceny polskiej. Znudzoną ze zmartwienia publiczność Teatru Antoine'a doprowadza do lepszego samopoczucia farsa Feydeau pt. *Nieboszczka matka pani domu*, dawana zaraz po *Egzaltacji*.

Gdyby na zakończenie wieczoru po odegraniu Claudel'owskiego *Spoczynku dnia siódmego* zaraz odegrano *Żołnierza Madagaskaru*, kto wie, czyby u nas Claudel nie zdobył powodzenia.

Chociaż *Egzaltacja* podobno niebardzo „idzie", mimo tryskającej wesołością *Nieboszczki matki pani domu*.

a. a. a.

„...ALE W GRENADZIE ZARAZA"

Wszystko to już było — jak powiedział mędrzec. Był też i bridż, ale nie było zarazy bridża, dziwnej zarazy, przed którą nie broni się żaden zwierz, ani żadna z „vierż", zarazy, która padła na Warszawę, Lwów, Kraków, Poznań i Wilno, prowincję i wieś, która od Karpat szerzy się do Bałtyku, gnębi starych i młodych, nie oszczędza niewiast i niedorozwiniętych, a przyjmowana jest z niewzruszoną pogodą ducha, stoickim spokojem i nawet z męczeńskim uśmiechem.

Był bridż grą spokojną, „klubową", przywiezioną z Wielkiej Brytanji — wyrugował winta. Grywali w bridża ludzie dojrzali (osłoda wieku dojrzałego!), kobiety stanowczo zniechęcone do miłości. Grywano dla ukrócenia nudy na rautach towarzyskich i zebraniach rodzinnych, grywali młodzi, gdy nic lepszego nie można było robić. Niektórzy grali doskonale, inni przeciętnie. Dobrzy gracze grali z dobrymi. Słabi ze słabymi. Bridż uchodził za rozrywkę wytworną i nudną — przeto ludzie z temperamentem, obarczeni dziedzicznie „żyłką karcianą", woleli gry „krótkie". Bridż nie był obowiązkiem, nieliczne uważali go za przyjemność.

...ale w Grenadzie zaraza.

Młodzież, która tak dzielnie ciągnęła do piątki przy baczku; młodzież, która uprawiała boks, fechtunek, politykę i wszelkie inne sporty, nie wykluczając sportu miłości i tańca... Lekkoatletycy i narciarze, malarze i poeci, lotnicy i kawalerzyści, studenci i artyści, cały kwiat inteligencji, nie wyłączając prawników, lekarzy, inżynierów, dziennikarzy; urzędnicy i przemysłowcy, kupcy, dyrektorzy i posłowie, jednem słowem, wszyscy — w zwartym szeregu bridżowym, możnaby rzec nieomal, w bratnim bridżowym uścisku.

Panie, królujące w salonach dowcipem, wdziękiem i rozmową, lwice, siejące grozę i popłoch, ciche anioły ogniska domowego, członkinie międzymiastowych i lokalnych klubów plotkarskich, kobiety bez przeszłości i bez przyszłości, panny, które oddawały się nieszkodliwym nałogom, jak: uczęszczanie na kursa kinematograficzne i stenografji, panienki tańczące i tłomaczące, pragnące wyjść za mąż lub dostać posadę, niewinne i prowadzące auto, rozdancingowane, rozsądne i rozsportowane — jednem słowem, wszystkie i bez różnicy wieku wyznają bridża.

W Ameryce istnieją podobno już katedry bridża przy tamtejszych uniwersytetach. U nas, jak się skarżą malkontenci, robi się wszystko domowym sposobem: wnuk uczy babkę, siostrzenica wujaszka, i od bardzo niedawna ukazują się skromne ogłoszenia w kurjerach: „Wyuczam bridża w ciągu pięciu lekcji" — „Wzamian za posadę dyrektora banku, nauczę w bridża". — „Organizuję komplety bridżowe, metodą uproszczoną, mniej zdolnym — ustępstwa". — „Pierwsze wieczorne kursy bridżowe dla analfabetów".

Że zawód profesora bridża jest jedną z tych wielkich nowych karjer, to chyba nie ulega wątpliwościom. Wielka karjera, ale i niebezpieczna: profesorowi grozi przedewszystkiem ciężkie pomieszanie zmysłów, a następnie zemsta partnerów i rodziny ucznia.

Ambicje bridżowe przerastają wszelkie inne ambicje. Wybitny, poważny lekarz zrezygnowałby chętnie ze swojej sławy, a nawet połowy pacjentów, gdyby mógł tylko uchodzić za wybitnego pierwszorzędnego bridżistę. — Ale początkujący i bez praktyki i bez „nazwiska" kolega, prawdziwy „as" bridżowy, wyraża się o jego grze z politowaniem. Nie zawahano się „tęgiej głowie" powierzyć teki ministerjalnej: zdawałoby się, że pan minister powinien być rad, a tymczasem gnębi go, iż nie proszą go do „mocnego" stolika. Młody człowiek o niebywałych walorach, inteligentny, sympatyczny, na stanowisku, słyszy od szpetnej starej panny: „Ależ pan nie jest partją dla mnie, pan za słabo gra". Gotów by się ożenić z tą panną, byleby tylko zmieniła zdanie! Dziś wszystko wybaczy kobieta mężczyźnie, najgorsze oszczerstwo, najnikczemniejszą potwarz, zdradę i podłość, o ile uważać ją będzie za dobrą bridżistkę. O nic nie jest tak trudno, jak o zdobycie dobrej opinji bridżowej. Nie okupisz się najlepszą kolacją. Po łososiach, sarnie, bażantach, najstarszem winie i większej wygranej, partnerzy bridżowi już na schodach komentują grę gospodyni: „Biedactwo — ona się nigdy nie nauczy", mówi pierwszy. „Ale ma dobrą pamięć, pamięta wszystkie swoje błędy i powtarza je", rzecze drugi. „Jest zdolna", dodaje trzeci, „nauczyła się nowych błędów".

Życie towarzyskie pod znakiem bridża ulega zasadniczym zmianom. Zgryźliwy artretyczny wujaszek, którego czasem trzeba było zaprosić (ach ta rodzina męża!) jest teraz największą ozdobą stolika. Piękne, miłe, młode panie szaleją za nim. Szampion tenisa i charlestona, zeszłoroczna atrakcja, błaga daremnie, ażeby była partnerką tanga, zechciała zagrać z nim. „Nie, miły kapitanie, wolę kontrować z wujaszkiem, niż znowu „leżeć" z panem; pan nie potrafi impasować". — „I z wujaszkiem pani leżała". — „Ale tylko raz i z koroną". To nie perwersja, to bridż. „Nie posiada pan żadnych atutów", mówi śliczna panienka do swojego wielbiciela w przerwie między jednym robrem a drugim. „Ale kocham panią, czyż miłość nie zastąpi wielu atutów?" Panienka wzrusza ramionami: „Czyż to jest miłość? To są najwyżej *trefle*".

Aktualny Don Juan (walet karo), chcąc zwabić do swojej garsoniery kobietę, nie obiecuje, że jej pokaże kolekcję miniatur lub sztychów, ale prosi: „Niech pani przyjdzie do mnie jutro między piątą a siódmą, to rozwiążemy ostatnie zadanie bridżowe ze „*Świata*" —„żałuję, lecz jutro między piątą a siódmą mam bridża". — „Więc pojutrze?" — „Też gram w bridża; i w czwartek, i w piątek, i w sobotę. Wogóle przez cały następny tydzień. Może za siedem tygodni znajdę wolne popołudnie..." Przez siedem tygodni czekać z jednem zadaniem — nawet Don Juan bridżowy nie ma cierpliwości. Za to mąż musi czekać cierpliwie przez siedem tygodni, ażeby żona przyszła punktualnie na kolację, ażeby znalazła wolną chwilkę na spełnienie różnych obowiązków gospodarskich: „Ciągle grasz w bridża, ciągle wychodzisz..." — „A ty wyszedłeś wczoraj z pod króla!" I cóż na to odpowie mąż, który wyszedł z pod króla, któremu żona grozi separacją „od bridża?"

Podobno przy kartach poznaje się charakter człowieka. Zaiste ładniejszy jest dekolt pani na balu, niż jej obnażona dusza przy stoliku bridżowym, której lepiej byłoby nie pokazywać. *H. Jel.*

ŚWIAT SAMOCHODOWY

Zimowy Raid Samochodowy Kraków-Zakopane

W czasie największych mrozów tej zimy, bo w chwili gdy termometr wskazywał przeszło 30° mrozu, Krakowski Klub Automobilowy, znany ze swej energji i ruchliwości, zorganizował 10 lutego jazdę prawdziwie amatorską na trasie Kraków — Zakopane. Na przejechanie tej trasy, którą zazwyczaj w lecie przebywa się w 2 do $2^1/_2$ godzin, pozostawiono tym razem współzawodnikom 6 godzin czasu, gdyż maszynom wolno było startować od 5 godz. rano i przybywać do mety do 11 godz. przed południem.

Potworne zaspy śnieżne, które unieruchamiały nawet pociągi, odcinały całe połacie kraju od reszty świata, oraz mróz niebywały nie odstraszyły od imprezy tej kilkunastu dzielnych kierowców. Startowało 17 samochodów, z których 14 przybyło szczęśliwie do mety. Zważywszy warunki raidu — był to wynik pierwszorzędny.

Palmę pierwszeństwa zdobył dr. A. Kwiatkowski na samochodzie „Lancia", robiąc przeciętnie 35,6 klm. na godzinę i jadąc drogą na Chrzanów, Kąty, Myślenice. Raz coprawda „Lancia" wjechała do rowu, ale skończyło się tylko na strachu.

Drugie miejsce zajął p. Romer na samochodzie „Chrysler", jadąc na Myślenice, Dobczyce, Wieliczkę, Bochnię, Chabówkę.

Obydwie maszyny — tak „Lancia", jak „Chrysler" — miały karoserje otwarte, letnie.

Trzeci przybył z kolei p. Lanz na samochodzie „Erskin - Studebaker", czwarty p. Oborski na samochodzie „Steyr".

GÓRALE — AUTOMOBILIŚCI

Znani automobiliści krakowscy, pp. Ripper, ojciec i syn, rozpoczęli w Zakopanem kursy szoferskie dla górali. Cieszą się one wielkiem powodzeniem i niezawodnie przyczynią się do spopularyzowania samochodu wśród górali.

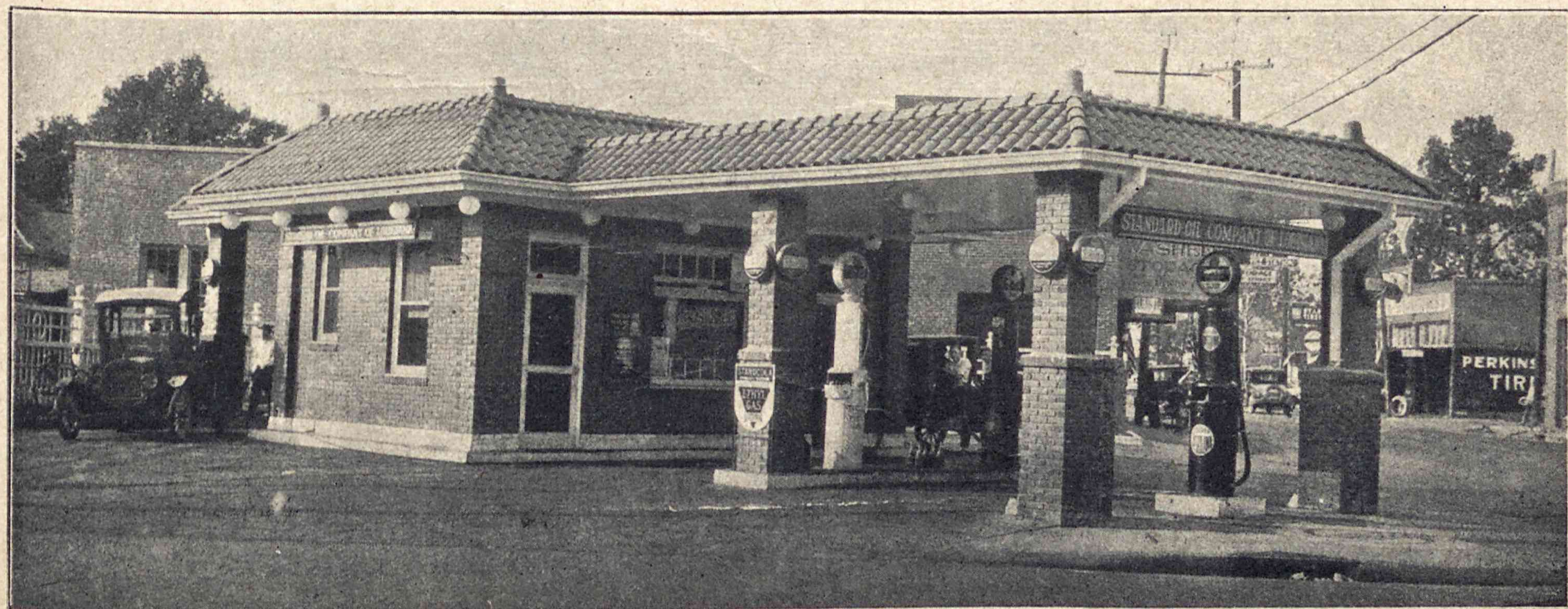
Rozmyślania przy kominku

Sroga zima i wielkie opady śnieżne, jakie nawiedzają w ciągu całego m. lutego nasz kraj, nie powinny przyczyniać się do tego, by ruch automobilowy zamarł. Prawda, — samochód stał się użytecznym tylko w obrębie miasta, po za rogatki wyjazdu nikt nie ryzykuje (przynajmniej w b. Kongresówce), tem nie mniej reflektanci na nowe samochody, które nabędą na wiosnę, dzisiaj już powinni zbierać informacje, zasięgać rady specjalistów, jaka fabryka najbardziej uprzystępnia w naszych warunkach kupno samochodu, gdzie dają najlepszą obsługę garażową i t. d. i t. d.

W Stanach Zjednoczonych, w kraju praktycznym, wszystkie fabryki samochodowe zaczynają się reklamować bardzo intensywnie już w styczniu każdego roku, by dać możność przyszłym nabywcom samochodów zorjentować się w cenach, warunkach kupna, wreszcie by zapoznać przyszłych automobilistów z konstrukcją swoich wyrobów. U nas niestety tak nie jest. Przedstawiciele fabryk samochodowych uważają, że w czasach śniegu i mrozu nikt o nabyciu samochodu nie myśli. Jest to błędne zupełnie mniemanie. Ileż to rodzin ziemiańskich właśnie w czasie szarugi i zadymek śnieżnych, siedząc przy kominku na wsi i popijając herbatę, przegląda tygodniki i ilustracje wszelkiego rodzaju, omawia projekty kupna...

Przyszli nabywcy maszyn powinni korzystać z długich wieczorów, by zapoznawać się teoretycznie z różnemi markami samochodów, — ściągać katalogi i oferty, studjować konstrukcję poszczególnych maszyn, warunki nabycia. Gdy nadejdzie pora kupna, będą zorjentowani i zdecydowani.

Jeszcze jedna uwaga: nie należy zapominać, że wobec dzisiejszych stawek celnych w Polsce, najtaniej kosztuje samo podwozie samochodowe. Zamawiając obecnie karoserję w jednej z fabryk krajowych (robota karoserji w najlepszym razie musi trwać 2 miesiące), można mieć samochód gotowy dopiero na 1 maja, t. j. na najpiękniejszy wiosenny miesiąc w Polsce.



Amerykańska stacja benzynowa

Niebywała sposobność

nabycia wspaniałego samochodu po niesłychanie niskiej cenie

POD względem wyglądu i wygody karoserji nowy model Chevrolet w niczem nie ustępuje luksusowym, drogim samochodom. Pod wielu zaś względami je przewyższa.

Dzięki doświadczeniu i nieprzebranym zasobom technicznym General Motors samochód Chevrolet posiada niezwykle silnie skonstruowane podwozie przy rozstawie kół 2.705 metra, oraz potężny i oszczędny silnik.

Tak samo, jak i każdy inny duży luksusowy samochód Chevrolet zaopatrzony jest w hamulce na cztery koła, gwarantujące zupełne bezpieczeństwo przy największej szybkości.

Te wszystkie zalety najlepiej wykaże próbna jazda tym samochodem w porozumieniu z najbliższym zastępstwem General Motors. *Wyrób General Motors.*

Wystawiamy na Powszechnej Wystawie Krajowej, w Poznaniu, w roku 1929.

Sedan 4-o drzwiowy 13.450 Zł.
Loco Warszawa, łącznie z podatkiem obrotowym



CHEVROLET

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA

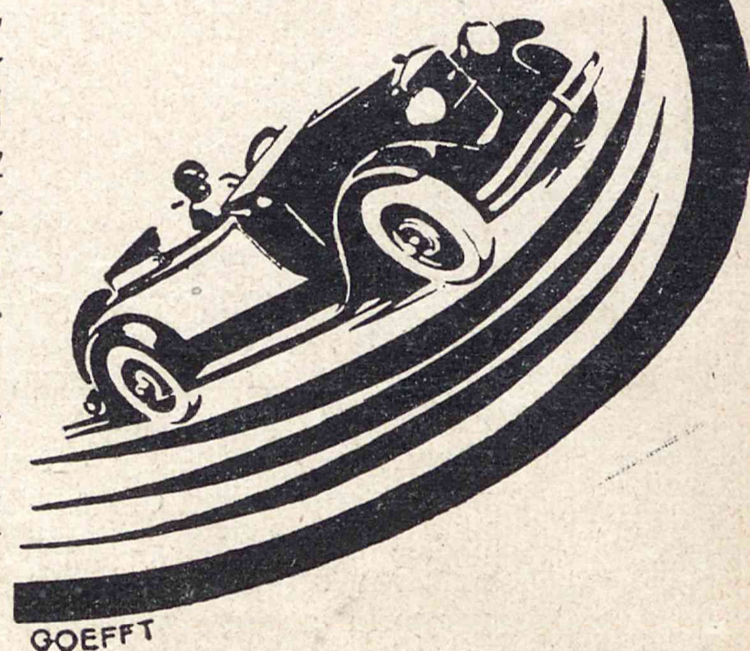


137 KLM. NA GODZINE W 24-GODZINNEJ JEŹDZIE BEZ PRZERWY.

Dwa roadster'y Studebaker'a, model President, ustaliły dwanaście nowych rekordów dla samochodów seryjnych, wykazując przeciętną szybkość 137 klm. na godzinę w 24-godzinnej jeździe po torze Atlantic City, pod kontrolą Amerykańskiego Stowarzyszenia Samochodowego (A. A. A.). Studebaker obecnie posiada 11 rekordów światowych, 22 rekordy międzynarodowe i WSZYSTKIE urzędowe rekordy amerykańskie dla samochodów seryjnych. Żadna inna fabryka nie dała tylu, tak przekonywujących dowodów sprawności i wysokiej wartości swych samochodów.

Studebaker buduje cztery typy sześcio- i ośmiocylindrowych samochodów o wysokiej wartości: President, Commander, Director i Erskine, z których każdy jest szampionem w swojej klasie.

CZĘŚCI ZAPASOWE STALE NA SKŁADZIE.



Generalne Przedstawicielstwa w Polsce:

„STUDERS" Sp. z ogr odp. Warszawa, ul. Fredry 4. Tel. 238-00 i 242-00. MAX FISCHER & CO, Łódź, ul. Piotrkowska 177. Tel. 461. POZNAŃSKI AUTO-SKŁAD, Poznań, ul. 27-go Grudnia 15. Tel. 39-09. JÓZEF KOZŁOWSKI, Lwów, Biuro Hotel George'a. Tel. 6-10. „AUTO-TRADE" Sp. z ogr. odp. Kraków, Plac Szczepański 8. Tel 4275. CARL REICHMANN, Katowice, ul. Stawowa 5. Tel. 253. „DAKLA" G. m. b. H., W. M. Gdańsk, Kohlenmarkt 32. Tel. 28384. „DAKLA", Tczew, Kościuszki 15. MICHAŁ KURLANDSKI, ROWNE, ul. 3-go Maja. Tel. 50. M. REMBIELIŃSKI, Włocławek.

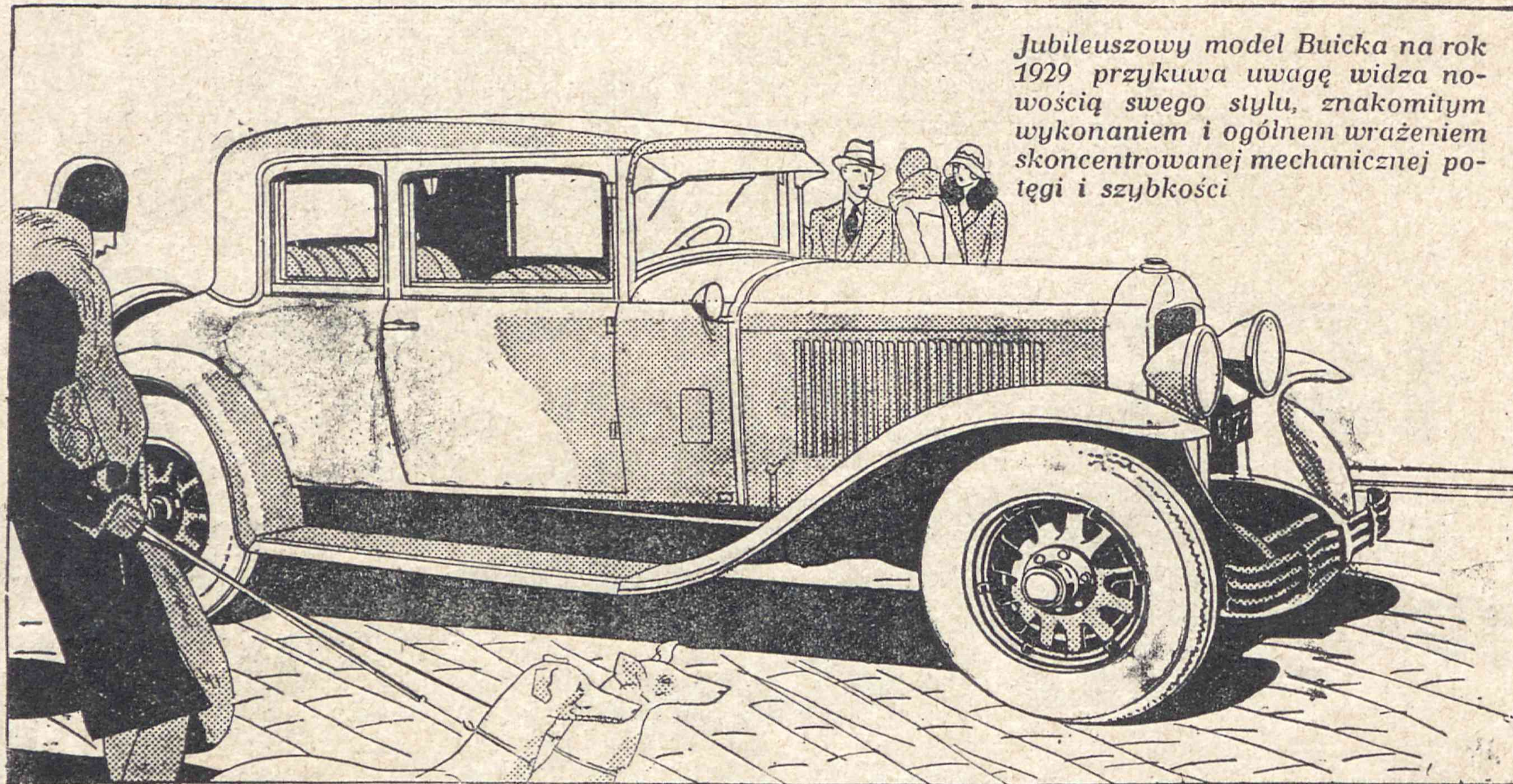
Składnica dla Przedstawicieli w Polsce: AUTO TRADING CORPORATION A-G. GDAŃSK, Hopfengasse 74. Adres Telegr.: AUTRA, GDAŃSK.

SAMOCHODY — AUTOBUSY — CIĘŻARÓWKI — CZĘŚCI ZAPASOWE.



STUDEBAKER





Jubileuszowy model Buicka na rok 1929 przykuwa uwagę widza nowością swego stylu, znakomitym wykonaniem i ogólnem wrażeniem skoncentrowanej mechanicznej potęgi i szybkości

Ukazanie się na rynku jubileuszowego modelu Buicka na rok 1929

jest epokowem wydarzeniem w świecie automobilizmu

JUBILEUSZOWY model Buicka na rok 1929, jako owoc niezmordowanej dwudziestopięcioletniej pracy jego konstruktorów, jest prawdziwą rewelacją w technice automobilowej. Przewyższa on bezwzględnie wszystko co w tej dziedzinie dokonano.

Już sama karoserja, arcydzieło Fishera, jest prawdziwą sensacją gdyż zasadniczo różni się od wszelkich innych typów swą oryginalnością. Przykuwa uwagę płynnością harmonijnie zaokrąglonej linji, przestronnością i wygodą swych siedzeń. Mieści z łatwością na siedzeniu wgłębi trzy dorosłe osoby. Siedzenie zaś kierowcy, może być dowolnie przesuwane, nawet podczas jazdy, za pomocą specjalnej rączki.

To też o zewnętrznym wyglądzie jubileuszowego modelu Buicka śmiało można powiedzieć, że pod względem stylu, wykonania i estetyki osiągnął on dotychczas niewidziane rezultaty. Wywołuje ogólny zachwyt przez genjalne połączenie całkiem nowego stylu z niebywałą precyzyjnością wykonania zarówno zewnętrznego jak i mechanizmu.

Dążąc do osiągnięcia nieposzlakowanie doskonałej całości, znakomity sześcio cylindrowy silnik Buicka na rok 1929 ulepszono dalszemi innowacjami, powiększono wydajność jego o 17 %, zwiększono średnicę i skok cylindra, ulepszono karburator, dodano pompkę do benzyny, oraz wzmocniono sprzęgło i wał rozrządczy i całą ramę podwozia.

W rezultacie, otrzymano całość stojącą na niedoścignionych wyżynach doskonałości, ostatni wyraz stylu, wyglądu, wytrzymałości i szybkości, prawdziwy triumf wytwórni General Motors w roku jubileuszowym Buicka.

Jednocześnie zawdzięczając ulepszonym hamulcom i precyzyjnemu mechanizmowi kierownicy nowy Buick daje pełną gwarancję łatwego prowadzenia i bezwzględnego bezpieczeństwa.

Wszystkie te zalety stają się pewnikiem po jednej próbnej przejażdżce w porozumieniu z najbliższym upoważnionym zastępcą General Motors.

Wyrób General Motors.

BUICK

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA

PARYŻ W MARCU R. B.



Ślizgawka w Lasku Bulońskim: Piruty na lodzie p. Vaudecrane





Pieśniarka polska p. T. Kleczkowska, wykonawczyni stylowych piosenek na koncertach w Paryżu, zwróciła sztuką swoją uwagę krytyki i zdobyła duże powodzenie u publiczności



P. Aimé Pfanner, znana sporstmenka, zaasekurowała swoje nogi na 50 tysięcy dolarów, przed ryzykownym rekordem przebycia Kanału „La Manche" na hydroroweże, pomysłu p. Sovord

ZAWODY SANECZKOWE W ST. MORITZ



P. Van der Sandt, znany sportowiec i Jan hr. Potulicki, zdobywcy nagród saneczkowych w St. Moritz

W POLARNEJ STREFIE TATRZAŃSKIEJ

Podzwrotnikowy hokej. — Zima zakopiańska. — Organizacja zawodów Ris. — Przejście przez przełęcz pod Kopą.—Sople lodu na skoczni. — Rzemień Polonkowej. — Nauczka nie pójdzie w las.

Tatry, a wraz z niemi Zakopane i narciarstwo tutejsze, przeżywa okres nasycenia zawodami sportowemi. Na dolinach podbiegunowe mrozy zamroziły wszystkie sporty, kpiące sobie dotychczas z zimy, jak np. piłka nożna. Czytaliśmy zawsze od jesieni do wiosny sprawozdania z meczów wiedeńskich, a teraz — cisza grobowa!

Sporty zimowe tryumfują. Trudno o lepsze warunki. A jednak biedni hokeiści nasi doznali smutnego zawodu, gdyż na czas ich pobytu w Zakopanem rozszalała się awanturnicza odwilż, niwecząca szeroko zakrojony program turnieju międzymiastowego.

Śmieszne wyniki bezbramkowe w spotkaniach najsilniejszych drużyn z najsłabszemi przekonały organizatorów turnieju o beznadziejnej sytuacji lodowej, przy 20° ciepła w pełnem słońcu i obrzydliwej mazi na torze.

Czy uwierzycie, drodzy czytelnicy, że na drugi dzień po odłożeniu turnieju do przyszłej zimy chwyciły znowu siarczyste mrozy i trzymają Tatry w swych lodowych kleszczach?

Lecz zakopiańczycy, to twardy naród. Byle mrozik im nie zaimponuje, a największe nawet mrozisko, to „zwyczajna historyjka" pod Tatrami.

Gdy na dolinach w pierwszej połowie lutego ludzie płakali z zimna, włazili pod kołdry, ubrani we wszystkie wełniaki, znajdujące się w domu i uważali się za najnieszczęśliwsze istoty na świecie, w Zakopanem tymczasem rozgrywano wielkie, międzynarodowe zawody Ris, chwaląc sobie idealne warunki i piękną zimę.

Laik, niewtajemniczony w techniczne arkana narciarstwa, nie orjentuje się w trudnościach organizowania wielkich zawodów, przy temperaturze, dochodzącej do 40° mrozu. Na dolinach ludziska palą w piecach i wygrzewają się na potęgę, a tutaj trzeba było przez dziesięć dni uganiać się w podbiegunowej atmosferze na śniegu.

Proszę sobie wyobrazić bieg 50 km., trwający od godz. 8 rano do 2-ej w południe.

Przez 8 godzin kilkanaście punktów kontrolnych musiało funkcjonować sprawnie i dokładnie, tkwiąc bez ruchu w śniegu. A trasowanie?

O godz. 5 rano każdy z organizatorów trasy musiał wyruszyć na przetorowanie i wyznaczenie swojego odcinka, a potem marznąć na tym punkcie do godziny 2-ej.

A przeprowadzenie linji telefonicznych z poszczególnych punktów do mety?!

Dzielni telefoniści wojskowi w nocy przy 40° musieli sprawdzać połączenia, zagubieni w lodowych pustkowiach wierchów podtatrzańskich. Cały aparat sędziowski, tkwiący na mecie przy potwornej wichurze, znosił przez tydzień ze stoickim spokojem męki podbiegunowych mrozów.

Mało kto wie o tem, że część zawodników czeskich przyjechała na zawody przez góry.

To, co przeszli w tej wędrówce przez przełęcz pod Kopą, porównać można tylko z cierpieniami zdobywców strefy polarnej.

Przejście przez przełęcz oblodzoną i zamrożoną w podmuchach północnego wiatru było tak bolesne, że trudno to opisać. Płakali z bólu i wściekłości, smagani w twarze ostrym, jak igły, pyłem lodowym, borykając się z wichurą i lodowemi ścianami przez długie godziny, lecz wyszli z tej walki zwycięsko!

To są szczegóły, których publiczność wpadająca przelotnie na metę nie zna i nigdy nie oceni należycie.

Lecz najbardziej dokuczyły mrozy w obydwa dni skoków.

Doprowadzenie skoczni do odpowiedniego stanu było sztuką nielada, gdy zbronowany śnieg po godzinie zamieniał się w pancerz lodowy, który trzeba było na nowo rozbijać, szatkować i wyrównywać.

Pięćdziesięciu skoczków, oczekujących swojej kolejki na rozbiegu, marzło nieludzko, tak, że wielu z nich skakało półprzytomnie, z rezygnacją lecąc w powietrzu, byle jaknajprędzej skończyć to bolesne widowisko.

Nie oceniał ich wysiłku przeciętny widz, ubrany we wszystkie najcieplejsze wełny i futra, w pięciu grubych skarpetkach, w kapcach na nogach i t. d.

Skoczek musi być ubrany lekko, żeby nie psuć swej linji w locie, pozatem ciężka i gruba odzież przeszkadza w skoku.

Jednym z zakulisowych drobiazgów zakopiańskich zawodów była tajemnicza historja z rzemieniem Brońci Polonkowej.

Wracając po biegu do domu na Krzeptówki, zauważyła świetna narciarka zakopiańska, *że w lewej narcie but jakoś dziwnie* swobodnie się porusza.

Patrzy, rzemień od „hangów" trzyma się na cienkim kawałku skóry.

Dziwną minę miała Brońcia, oglądając nieszczęsny rzemień.

Gdzie, kiedy i kto dobrał się do jej nart?

Świat zakręcił się w oczach Bronki. Gewont mrugnął złośliwie, zakołysał ostrą granią, Krzeptówki, gdzie stała zadumana nad głupim, a tak ważnym w rzeczywistości kawałkiem skóry, zapadały się w otchłań zawiści ludzkiej.

Ej, Brońciu, Brońciu, pierwszy to raz ujrzałaś kochany „światek" w prawdziwych, jaskrawych barwach. Zimna, bezlitosna rzeczywistość przemówiła do ciebie przy tych medytacjach niewesołych.

Ktoś ostrym kozikiem, widocznie przed samym biegiem, przeciął dwa razy rzemień. Poznała, że dwa razy, po zacięciach na skórze. Obejrzała go dokładnie z wszystkich stron i odtworzyła sobie w wyobraźni niecne manipulacje zawistnej istoty, „pracującej" przy jej narcie. Przed samiutkim biegiem, żeby nie zauważyła! Nie przecięła bestja do końca, żeby pękł w czasie biegu!

Przypomina sobie przebieg walki na trasie; wszystkie jej szczegóły, trudniejsze miejsca w terenie, gdzie mógłby nadwyrężony rzemień pęknąć przy silniejszem szarpnięciu.

I pomyśleć, że od głupiego surowca, zdezelowanego zdradliwie, zależał jej tryumf międzynarodowy w zawodach Ris?!

Tysiączne tłumy na Wilczniku, rój narciarzy, odprowadzający ją z tryumfalnym wrzaskiem do mety, fanfara orkiestry, zaszczytne pierwsze miejsce, sława najlepszej narciarki europejskiej, puhar, wspaniały, srebrny puhar, brawa i wiwaty na uroczystem rozdaniu nagród, gdy szła przez natłoczoną salę do stołu z trofeami sportowemi, a potem raut, gratulacje, i to cudowne uczucie tryumfu i zadowolenia z siebie, z życia, świata i wogóle wszystkiego!?

Od nadciętego kawałka skóry zależało wszystko!? Źli ludzie są na świecie, chamsko zawistni, weredy brzyćkie, pomyślała najlepsza narciarka Europy, stojąc na Krzeptówkach z rzemykiem w ręku. I nagle roześmiała się głośno:

— Nie udało się im! I z takim rzemieniem byłak piersa!

Pamiętaj-że teraz Brońciu o swoich nartach przed biegiem. Masz nauczkę, że nie można z nich oka spuszczać, bo „złe" czyha na każdym kroku.

Taki ten świat brzyćki. *R.*

DOKOŁA EKRANU

(Jeszcze „Ponad śnieg". — „Dama Kameljowa" w „Tęczy". — „Ostrzegam" w „Casino". — „Noc miłosna skazańca" w „Filharmonji". — „Skandal w Krynicy" i „Człowiek o błękitnej duszy" — nowe filmy krajowe).

Obraz wytwórni Klio-film „Po nad śnieg", realizacji potężnego utworu Stefana Żeromskiego, w dalszym ciągu zapełnia salę największego kina stolicy. Dowodzi to, iż film polski, nawet mający usterki, jeśli posiada pewne zdecydowane wartości filmowe: tempo, ruch, dobrze skonstruowany scenarjusz — może liczyć zawsze na powodzenie. „Po nad śnieg" — najsłabszy jest może pod względem wykonania: ani bohaterka Zofja Koreywo, ani amant urodziwy Marjan Cybulski, ani nawet Stefan Jaracz i Wysocka nie dają nam tych wrażeń, jakich oczekujemy od gry pełnej wyrazu, siły, skupienia — tak często obserwowanej na ekranach, gdy wyświetlane są obrazy amerykańskie i niektóre europejskie. Naogół biorąc jednak, obraz Meglickiego należy do tej kategorji filmów, które, aczkolwiek może nie posuwają naprzód wytwórczości krajowej, nie są jednak cofaniem się wstecz: stoi on na poziomie poprawności.

Przed paru laty jeszcze Norma i Konstancja Talmadge należały do rzędu tych bohaterek ekranu, które często ukazywały się zachwyconej publiczności w coraz to nowych obrazach. Ale „gloria mundi" szybko przemija. Konstancji Talmadge nie oglądaliśmy już oddawna, a Normę Talmadge ujrzeliśmy zaledwie w jednym obrazie — i to być może dlatego, że sława „Damy Kameljowej" u nas dotychczas jeszcze trwa, wszystko, co jest z tym utworem związane, interesuje szerszą publiczność, tembardziej więc film osnuty na dziejach słynnej jawnogrzesznicy, którą Norma Talmadge odtwarza z siłą dramatyczną. Obraz ten szedł niegdyś w „Casino", obecnie dobrze się stało, że przypomniała go „Tęcza". W „Casino" obecnie wyświetlany jest interesujący film pt. „Ostrzegam", przypominający sensacyjne powieści Wallace'a i in. W obrazie tym, jak się ktoś zręcznie wyraził, nawet „cienie grają".

Najlepszym niewątpliwie filmem ostatniego tygodnia jest „Noc miłosna skazańca" w Filharmonji. Zarówno robota filmu, jak gra takich wybitnych artystów, jak Diomira Jacobini, Karina Bell (słynna „najukochańsza żona maharadży"), urodziwy i wytworny Gösta Ekman i Fryd. Kortner oraz Walter Rilla, którzy tworzą doskonale zgrany zespół, zasługuje na uznanie. Scenarjusz bardzo zajmujący, wysnuty z dziejów rewolucji francuskiej przez Sophusa Michaelisa, pisarza duńskiego, powstał na tle jego sztuki teatralnej „Wesele podczas rewolucji", która w swoim czasie cieszyła się u nas wielkiem powodzeniem — najzupełniej zresztą zasłużonem.

Nowe filmy krajowe „wchodzą" w tych dniach na płótna ekranu. To „Skandal w Krynicy" z Krystyną Ankwiczówną i „Człowiek o błękitnej duszy" w realizacji p. Michała Machwicza ze Zbyszkiem Sawanem w roli tytułowej. Słychać też i o innych: reżyser Biske realizować ma podobno nowy obraz podług specjalnie napisanego scenarjusza, reżyser Józef Leites, twórca „Huraganu", filmuje utwór powieściowy Ferdynanda Goettla „Z dnia na dzień". Reżyser Gardan kończy „Pana policmajstra Tagiejewa". Warszawsko-paryski film Gaumonta w realizacji Waszyńskiego to „Panienka z okienka" Deotymy i pono „Magnat" Rodziewiczówny.

Nareszcie! Powieści Rodziewiczówny są nawskroś fotogeniczne, dziwić się więc należy, że tak późno reżyserowie tutejsi domyślili się, aby zacząć je filmować.

Ale lepiej późno, niż wcale.

Tadeusz Kończyc

Hygiena urody w porze zabaw

Konsekwentnem pielęgnowaniem urody nieszkodliwemi kosmetykami, zastosowanemi ściśle do indywidualnych właściwości cery, włosów i skóry ciała osiąga się bajeczne wprost rezultaty. Nie każdemu atoli pozwalają warunki życia kroczyć *systematycznie* ku słońcu młodocianej świeżości; dla tych rzucę dziś garść wskazówek, skierowanych w celu usunięcia niemiłych wad oraz uzewnętrznienia utajonej często świeżości. Znużony wyraz twarzy ożywi w dniu balu poobiedni wypoczynek w cieple łóżka. Tłustą, połyskującą, zaschłym tłuszczem *łuszczącą* się cerę powlekać rano przez 3 dni przed zabawą jadalną oliwą a po 10 minutach spłókiwać długo gorącą wodą, poczem *leciuchno* wymyć *proszkiem marmurowym „Miraculum"*. Tuż przed zabawą spłókiwać wodą gorącą, osuszyć i przypudrować odtłuszczającym *pudrem higjenicznym D-ra Lustra.* Prawidłową lub suchą cerę odświeżać *powleczeniem* twarzy ożywczym *kremem „Oxa" D-ra Lustra*, poczem spłókuje się długo gorącą wodą lub naparza przez 5 minut nad parą i również się spłókuje. Przed zabawą *powlec* kremem „Oxa" i zastosować *okład gorący* na całą twarz, poczem spłókać, osuszyć i przypudrować roślinnym *pudrem egzotycznym D-ra Lustra.* Na dzień przed balem odwonić kwasy tłuszczowe włosów wymyciem głowy *Shampoonem D-ra Lustra.* Shampoon ten zostawia dyskretny zapach szlachetnych kwiatów na włosach. Ostatnia uwaga odnosi się też i do mężczyzn.

Dr. Z. B.

W INSTYTUCIE SŁOWIAŃSKIEM W PARYŻU



P. prof. Zalewski, delegat M. S. Z. Instytutu słowiańskiego w Paryżu, przewodniczy na wykładzie p. Dory Gabé o Kasprowiczu w języku francuskim

MIANOWANIE



Dyr. Jan Szczodrowski, nowomianowany kierownik Wydziału Zaopatrywania

TO I TAMTO

Pani do służącej:

— Cóż za nieprzytomny śmiech dolatuje do mnie z kuchni od godziny?

— To nic, proszę pani. To Kasia z przeciwka...

— Jakto nic. Z czegoż ona się tak śmieje?...

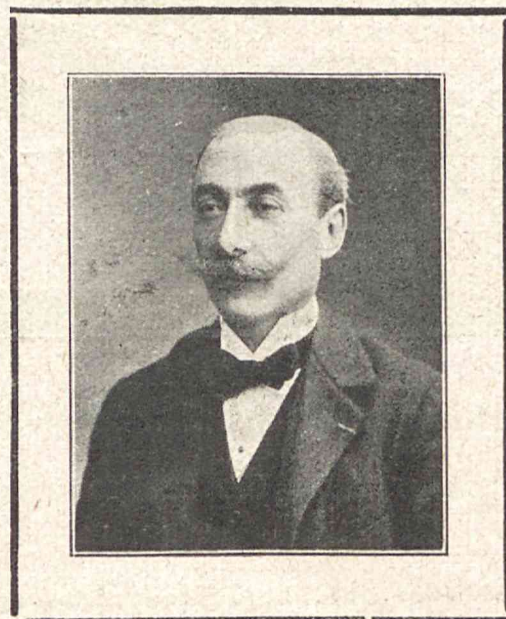
— Opowiedziałam jej, jak pani piekła pączki na ostatki.

*

† Andrzej Messager

Znakomity kompozytor i dyrygent, autor popularnych eperetek „Weronika", „Małe Michu" i wielu innych, zmarł w Paryżu.

Messager uprawiał muzykę lekką, jednak w świecie artystycznym był traktowany bardzo poważnie. Posiadał wielką wiedzę, ogromne doświadczenie. Był przytem rzetelnym artystą, człowiekiem rozumnym i bystrym, towarzystwo jego



Andrzej Messager.

było nad wyraz powabne. Na bruku paryskim był jedną z najpopularniejszych postaci. W Tow. Autorów i Kompozytorów Francuskich odgrywał rolę wybitną.

Rys to znamienny umysłowości francuskiej: umie ona cenić talent, nawet gdy się objawia w formie lżejszej. W Polsce trzeba koniecznie pisać wielkie opery lub tragedje, żeby zasłużyć sobie na poważanie. We Francji wystarczają dobra piosenka i dowcipna farsa. Krytyka polska z szacunkiem traktuje lichą i nudną tragedję, zwłaszcza gdy jest napisaną wierszem, — choćby równie słabym; do najlepszej lekkiej i beztroskiej komedji odnosi się z lekceważeniem. W Paryżu Messager był obsypany zaszczytami, — tak samo, jak Labiche, przed którym nawet otworzyły się podwoje Akademji.

Muzykę Messager'a cechowała wytworność. W życiu i w sztuce nie znosił złego smaku. Z widowni znika szlachetny i wykwintny typ artysty.

S.

Pożywienie i praca!

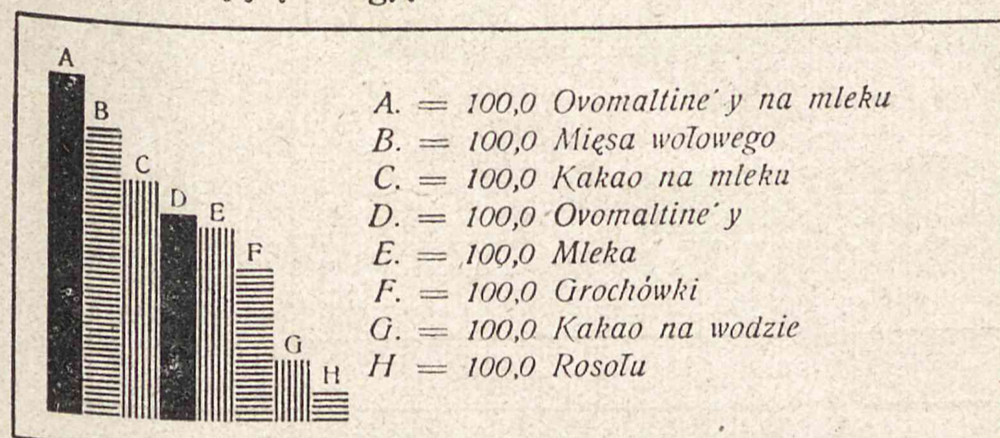


Produkcja energji pożytecznej.

Wydajność kotła, opalanego nawet nadmiernie torfem, nigdy nie wyrówna wydajności kotła, ogrzewanego węglem o 8500 kalorjach. Analogicznie dla człowieka pracującego wartość przedstawia jedynie jakość, a nie ilość pochłanianych pokarmów.

Kocioł parowy zużyć musi dużą ilość ciepła, aby doprowadzić wodę do temperatury wrzenia, t. zn. do chwili, kiedy rozpoczyna się jego właściwa praca. Człowiek dla podtrzymania swego organizmu potrzebuje także dużej ilości pożywienia, i jedynie nadmiar pokarmu czyni go zdolnym do pracy.

Proces wybierania przez narządy trawienne składników pożywnych z pokarmu obfitego, lecz o małej wartości odżywczej, naraża organizm na pracę nieprodukcyjną i niepotrzebnie pochłaniającą energję.



Stąd wniosek:

Kto całkowicie trawi pochłonięty pokarm, nie traci energji na proces trawienia, i dlatego też winnismy czuwać nad tem, aby przyjmować jedynie pokarmy wielowartościowe i łatwostrawne. Nie zapominajmy o tem, iż

mięśnie w miarę używania i ćwiczenia wyrabiają się na wzór stali, nerwy zaś przeciwnie wyczerpują się.

Oto dlaczego stosowanie Ovomaltine'y jest dziś tak rozpowszechnione. Jednakże Ovomaltine nie powinna zastępować zwykłego pożywienia. Cena jej jest na to bezwzględnie za wysoka. Stosujmy ją wówczas, gdy zwykłe pokarmy nie wystarczają, a więc w 90% chorób, przy pierwszych oznakach osłabienia, u dzieci, zbyt szybko rosnących, u młodych matek, przy wszelkich niedomaganiach, związanych z podeszłym wiekiem, a przedewszystkiem zawsze, ilekroć narażeni jesteśmy na duży wydatek energji.

Dlaczego Ovomaltine?

Wszystkie składniki odżywcze zasadniczych pokarmów: ekstraktu słodu, mleka, jaj i niewielkiej ilości kakao, otrzymane przy niskiej temperaturze w postaci suchej, jednorodnej i trwałej, całkowicie przez organizm przyswajane i o znakomitym smaku — oto czem jest Ovomaltine. Stanowiąc pokarm niezrównany pod względem jakości, sprzyja ona jednocześnie asymilacji węglowodanów (potrawy mączne, chleb etc.), a to dzięki zawartej w niej dużej ilości diastazy.

Zaświadczenie:

Uważam za mój miły obowiązek złożyć Sz. P. specjalne podziękowanie za znakomity preparat Ovomaltine, zbawiennego działania której doświadczyłem osobiście.



Uczucie niechęci po południu jest wrogiem każdej intensywnej pracy.

Jedynie dzięki stałemu stosowaniu Ovomaltine'y zdołałem przetrwać kilkuniesięczny okres forsownej pracy umysłowej (obliczanie, rysunki techniczne i konstrukcyjne).

Przeciętna godzin mej pracy wynosiła:

List.	1922:	od 8 godz. rano do $10^1/_2$ wiecz.	= 14-15 godz.
Grudz.	1922:	„ 8 „ „ „ $10^1/_2$ „	= 14-15 „
Stycz.	1923:	„ 8 „ „ „ 12 „	= 16 „
Luty	1923:	„ 8 „ „ „ 4 rano	= 19-20 „

W ciągu lutego mogłem sobie pozwolić jedynie na 100 godzin snu, z których 19 spędziłem na kanapie w biurze, czyli średnio 3 godz. 34 min. na dobę. Przyznaję, iż tylko duża wytrwałość i Ovomaltine pozwoliły mi dopiąć celu.

Wzrost mój wynosi 1,60 m. i przed rozpoczęciem pracy ważyłem 60 kilo. Dziś, w trzy dni po jej ukończeniu, waga moja jest tażsama. Pozatem czuję się doskonale, nie odczuwam potrzeby dłuższego snu ponad 9 godzin na dobę i pracuję tak sprawnie, jakgdybym stale prowadził regularne życie. *Jest to niezbitym dowodem, iż Ovomaltine stanowi znakomity środek, podtrzymujący w równowadze siły pracownika umysłowego, szczególnie w okresach forsownej pracy.*

Z największą satysfakcją zalecać będę wszystkim preparat Sz. Pana, łącząc raz jeszcze najserdeczniejsze podziękowania, pozostaję

z szacunkiem

(—) *E. S.* technik budowy podziemnej

OVOMALTINE'ę przyrządza się łatwo i bardzo szybko. Rozpuścić 2 łyżeczki do herbaty Ovomaltine'y w filiżance gorącego mleka (nie gotować) i ocukrzyć do smaku. Otrzymacie natychmiast wyborny napój odżywczy, nieoceniony także podczas wycieczek.

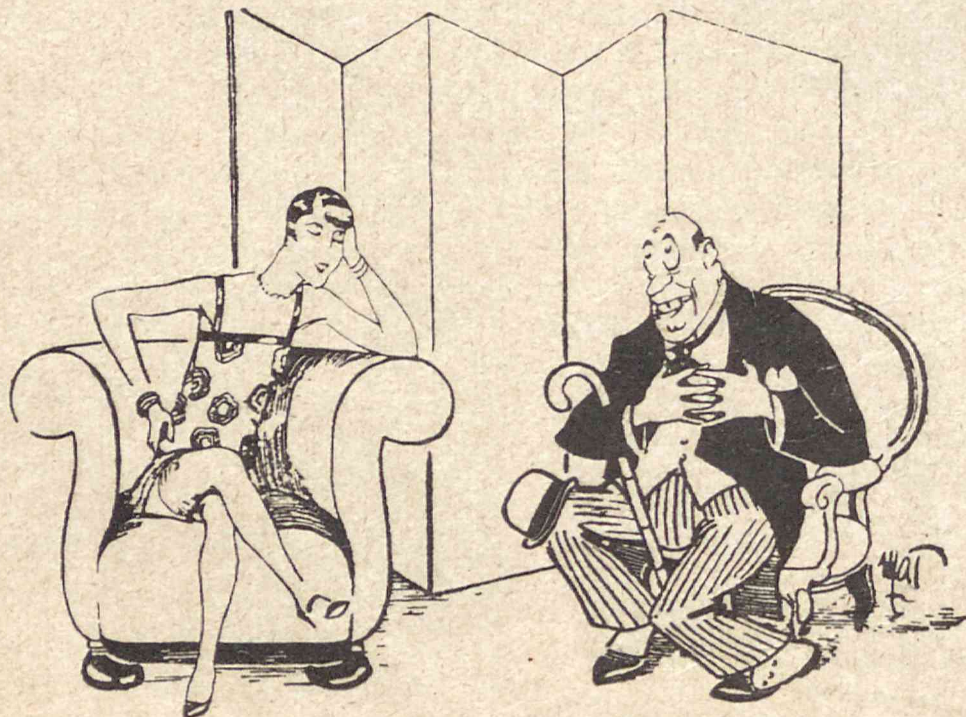


OVOMALTINE *również i Ciebie wzmocni*

Dr. A. WANDER S. A., BERN (Szwajcarja)
Firma założona w 1865 r.

Do nabycia wszędzie w puszkach 250 i 500 gramowych. Na żądanie wysyłamy próby.

HUMOR ZAGRANICZNY



— *Jestem w pani zakochany: moje serce ma wciąż lat dwadzieścia.*

— *Tak, tylko reszta ma conajmniej lat siedemdziesiąt...*

Redaktor odpowiedzialny ST. KRZYWOSZEWSKI

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA

Prenumeratorzy „Świata" otrzymali w miesiącu styczniu i lutym r. b. dwa tomy „Bibljoteki podróżniczo-egzotycznej". Była to interesująca książka Janusza Makarczyka pt. „Nowa Brazylja". W miesiącu bieżącym dodamy tom I-szy książki znanego podróżnika Mieczysława Fularskiego pt. „Między Boliwją a Paragwajem".

PREMJA DLA ABONENTÓW „ŚWIATA"

✻ BIBLJOTEKA POLITYCZNA ✻

(WYDAWNICTWA KSIĘGARNI **F. HOESICKA** W WARSZAWIE)

Biliński Leon, b. Minister Skarbu Polskiego. *Wspomnienia i dokumenty (1846—1922).* 2 tomy . . . . Zł. 28.—

Grabski Władysław, b. Prezes Rady Ministrów. *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924—1925)* . . . . Zł. 14.—

Liga Narodów. *Siedem odczytów wygłoszonych w Uniw. Warsz., poprzedzonych wstępem* **Dr. A. Skrzyńskiego,** Ministra Spraw Zagranicznych . . . . Zł, 5.50

Makowski Wacław, b. Minister Sprawiedliw. *Rozważania prawnicze.* Z portretem autora Zł. 12.—

Menotti Corvi Antonio, attaché handl. Poselstwa Italskiego w Warszawie. *Italja współczesna* Zł. 12.—

Nowe konstytucje. *Teksty konstytucji 14 państw Europy i Azji, tłumaczone pod kierunkiem* **Dr. J. Makowskiego** . . . . Zł. 15.—

Prezzolini G. *Faszyzm. Przekład autoryzowany z przedmową autora do wydania polskiego* Zł. 6.—

Skrzyński Aleksander, b. Minister Spraw Zagr. *Dwie mowy.* Z portretem autora . . . . Zł. 6.—

Vydra Bogumił Dr. *Czechosłowacja. Monografja zbiorowa* . . . . Zł. 10.—

Prenumeratorzy „ŚWIATA", przesyłając zamówienie na ręce administracji, otrzymują przy nabywaniu poszczególnych tomów Bibljoteki,

50% zniżki

Odciąć i po wypełnieniu wysłać w kopercie

Do Administracji Tygodnika „ŚWIAT"

Warszawa, Szpitalna 12

Wpłacając na rachunek w P. K. O. Nr. 3.755 zł.........................,

proszę o wysłanie pod moim adresem następujące dzieła:

....

....

Imię i nazwisko ....

Dokładny adres ....

....

.... dnia .... 192...... r.

Podpis ....

PREMJUM „ŚWIATA" ZA PÓŁ CENY

POLSKIE MALARSTWO WSPÓŁCZESNE

(WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA)

Daje możność zdobyć sobie po cenach bardzo dostępnych na własność szereg doskonałych BARWNYCH REPRODUKCJI Z OBRAZÓW NAJLEPSZYCH WSPÓŁCZESNYCH MALARZY POLSKICH. Może zaspokoić potrzebę posiadania dzieł sztuki i dekorowania wnętrz, gdyż reprodukcje, oprawione w ramy, dają to samo wrażenie, jakie dają oryginalne obrazy.

POLSKIE MALARSTWO WSPÓŁCZESNE ukazywać się będzie w zeszytach, zawierających po 3 barwne reprodukcje, w najlepszem wykonaniu, z tekstami najwybitniejszych naszych krytyków. Zeszyt pierwszy zawierać będzie reprodukcje obrazów M. Borucińskiego, J. Pankiewicza i T. Pruszkowskiego z tekstami J. Kleczyńskiego i M. Sterlinga. Zeszyt drugi obejmie reprodukcje obrazów W. Skoczylasa, W. Weisa i E. Żaka z tekstami W. Husarskiego, J. Kleczyńskiego i M. Tretera.

CENA ZESZYTU W ODDZIELNEJ SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ WYNOSI 9 ZŁOTYCH

Prenumeratorzy „Świata" otrzymają „Polskie Malarstwo Współczesne"

ZA PÓŁ CENY, t. j. za 4½ złotego.

ZAMÓWIENIE NALEŻY ZAWSZE PRZYSYŁAĆ ADMINISTRACJI „ŚWIATA", WARSZAWA, SZPITALNA 12

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (Hotel Europ.)

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 5 zł., z odnoszeniem do domu 6.— zł., na prowincji: miesięcznie 6.60 zł., kwartalnie 19.80 zł.
Zagranicą miesięcznie 8.60 zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych 1 zł. 40 gr.

DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA